Nr 19. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 5 maja 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przy sposobności.

— Spotkałem wczoraj na ulicy kogoś tak podobnego do pana, że wyglądał jak pański sobotwór.

— A to dziwny zbieg okoliczności. Ale mam nadzieję, że nie oddał pan przez pomyłkę tych stu złotych, które mi pan winien od trzech miesięcy.



Mądra Irenka.

— Jeżeli będziesz grzeczna, dostaniesz się do nieba — mówi matka do sześcioletniej Irenki a jeżeli będziesz się źle sprawować, pójdziesz do piekła, rozumiesz?

Irenka milczy chwilę, wreszcie pyta:

— Mamusiu, a jak mam się sprawować, ażeby pójść do kina?



Zdradził się.

Gospodyni: Spodziewam się, że żyć będziemy z panem w zgodzie. Ale uprzedzam pana, że na żadne odwiedziny dam ja nie pozwalam, takie panie odprawiem zaraz przy wejściu.

Lokator: Bardzo się z tego cieszę. Mogą do mnie przychodzić niektóre moje dawne gospodynie które się spodziewają jeszcze coś odemie wydostać

Uprzejmość.

Podczas przedstawienia w operze, jakiś jegomość nuci półgłosem arję piewaną przez artystę.

Siedzący obok widz kręci się zdenerwowany i psyka dyskretnie, chcąc uciszyć nieproszonego śpiewaka.

Gdy to jednak nie pomaga, rozłoszczony widz woła:

— A to dureń, idjota, bydlak!

Śpiewający jegomość milknie natychmiast i odwracając się powiada groźnie:

— Czy pan coś do mnie mówił?

— Nie do pana, tłumaczy nerwowy widz — tylko do tego tenora na scenie, który przeszkadza mi w słuchaniu pańskiego wspaniałego śpirwu.



U lekarza.

Mistrz rzeźnicki przyszedł do lekarza.

— Gdzie pan odczuwa bóle?

— W polędwicy, panie doktorze.

Wstydliwy.

— Wódka od was aż bucha! Nie wstydzicie się żebrać?

— To też dlatego piję, że się wstydzę.

Nr. 19. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 5 maja 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 501.808

Królowa Korony Polskiej

Miesiąc maj poświęcony jest czci Najświętszej Opiekunki naszej — Matce Bożej. — W miesiącu tym razem z budzącą się przyrodą — płynie ku stopom Matki Bożej podzięka i miłość serc ludzkich, które tak bardzo potrzebują opieki i wstawienia się Matki Bożej. Nigdy bowiem jaśniej nie widzi się miłości, jaką darzy ludzkość cała swą Opiekunkę, aniżeli na owych nabożeństwach majowych, czci Matki Bożej poświęconych.

Niedarmoż ludzie tak ufnie zwracają się do Matki Bożej ze wszystkiemi zmartwieniami i kłopotami, nie darmo tak ufnie proszą o wstawiennictwo u Chrystusa — Matka Boska nikomu nie odmawia, kto całem sercem, kto szczerze i z ufnością oddaje się pod Jej opiekę.

Nietylko pojedyńczy ludzie doznają Jej opieki, ale opiekuje się Ona najlitościwiej całemi narodami, które specjalnie pod Jej świętą uciekają się opiekę. Wiecie zapewne dobrze, że naród polski, nasza Ojczyzna, przechodziła wiele chwil ciężkich i smutnych. W tych najcięższych chwilach dla Polski, zawsze Matka Boska opiekowała się narodem naszym, przychodziła mu z pomocą. Przypominamy sobie wszyscy tę chwilę, kiedy kraj cały zalany został „potopem" wrogów — Szwedów. Wszystko już było w rękach okrutnego wroga, przed którym sam król Jan Kazimierz uciekał i krył się po wsiach. I zdawało się, że dla naszego biednego kraju niema już żadnego ratunku. A oto garstka Polaków, zamknąwszy się w murach klasztoru Matki Bożej w Częstochowie, broniła się niezmordowanie, ufając w pomoc Matki Najświętszej.

I widziano wtenczas, jak zjawiła się nad klasztorem jasnogórskim, oblęganym ze wszystkich stron przez wroga i płaszczem swoim zasłoniła broniących się Polaków. Pomimo ciężkich walk i długiego oblężenia Częstochowa nie poddała się. Na murach klasztoru jasnogórskiego złamała się przemoc wroga. — Wkrótce też kraj cały obronił się i wypędził Szwedów.

I tak zawsze, ilekroć tylko Polsce zagrażało niebezpieczeństwo, a Polacy o pomoc do Matki Najświętszej się zwracali, zawsze Matka Najświętsza z tą pomocą spieszyła.

Ale bo też Polacy dziwną miłością otaczają Matkę Najświętszą. Nigdzie nie płonie miłością ku Pannie Najświętszej tyle serc, co w Polsce.

Od dawna już nazywano Matkę Bożą Królową Korony Polskiej, ale dopiero niedawno na prośbę Polaków, Ojciec święty zgodził się na ustanowienie Święta Królowej Korony Polskiej, które przypada w dniu 3 maja, właśnie w dniu Święta Narodowego, w dniu tej wiekopomnej rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja. Ma to znaczyć, że naród polski oddaje się specjalnie pod opiekę Matki Bożej, Królowej Korony Polskiej.

Święto Królowej Polski wypada zatem w tym najpiękniejszym miesiącu w roku, w miesiącu poświęconym czci Marji.

Toteż na te nabożeństwa majowe, odprawiane dla czci Marji przez cały miesiąc maj, uczęszczajmy tłumnie, napełniając serca nasze ufnością, że Matka Najświętsza i nadal będzie naszą Orędowniczką do tronu Najwyższego we wszystkich naszych strapieniach i troskach życia codziennego i w staraniach o życie przyszłe, życie wieczne.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

Usposobienie to do zmiany powołania dość prędko odgadł Semen przeczuciem serca kochającego i bynajmniej nie przypadło mu ono do przekonania. Bardzo też często napomykał, że zbyt długo już tu się zasiedzieli i że pora w dalszą wędrować drogę. Chorążyc pozbywał go milczeniem, albo kilku słowami:

— Nie odpocząłem jeszcze dostatecznie... bądź cierpliwym... spokojnie nam tu i dobrze... czego ci więcej potrzeba?

I poczciwy Poleszuk z przywiązania do pana swego, poddał się z rezygnacją dyscyplinie klasztornej w charakterze braciszka-laika, spełniając w wolnych chwilach rozmaite gospodarskie posługi, wyręczając starszych i słabowitszych... Różnoplemienni Ojcowie polubili go bardzo, choć żartowali z jego węgierszczyzny, której udało mu się poduczyć trochę w przeciągu kilku miesięcy.

Pierwszemu O. Hyacentemu zwierzył się Chorążyc z zamiarem swoim wstąpienia do zakonu.

— Świat mi obrzydł do zniesienia — mówił — ludzie sponiewierali i zmiażdżyli: nic mi nie pozostaje, jak tylko cela klasztorna, gdzie mógłbym zatopić się w modlitwie i rozmyślaniu o marności rzeczy doczesnych.

— Tak więc Bogu ofiarować chcesz to — odparł zakonnik — co w przekonaniu twojem na nic się już nie przyda ani ludziom, ani tobie samemu, zniedołężniałe siły i serce ostygłe? Wątpię, czy zasługa ta w poczet zasług policzoną ci będzie.

— Wszak zakonnik u progu celi otrząsnąć się winien ze wszystkich uczuć ziemskich — zarzucił p. Antoni.

— Oprócz miłości — odrzekł uroczyście O. Hyacent — a ty, mój bracie, w sercu swojem żywisz niechęć jedynie i żal nieukojony do ludzi. Na pierś, miotaną uczuciami takiemi, nie godzi się wdziewać habitu. Poczekaj jeszcze.. wypróbuj siebie. Ja odbyłem pięć lat nowicjatu, zanim przebaczyłem nieprzyjaciołom moim i zacząłem ich kochać według zakonu Chrystusowego.

Chorążyc zamyślił się posępnie.

— Posłuchaj mnie, bracie — odezwał się znowu po chwili starzec poufalszym, niż przedtem tonem: — o ilem poznał ciebie, sądzę, że do życia wyłącznie kontemplacyjnego zdolnym nie jesteś. Wstępujesz dopiero w okres dojrzałości męzkiej; nawyknienia twoje nie zgadzają się z powołaniem, do którego powziąłeś chęć niespodzianą. W pełni sił i zdolności, nieraz jeszcze zatęsknisz do świata, który obecnie wydaje ci się pustynią głuchą, poznaczoną jedynie śladami zwierząt drapieżnych; nieraz myśl twoja ulatywać będzie z murów klasztoru do kraju rodzinnego, do ludzi wspólnych uczuć i mowy ojczystej. Czekają cię tam jeszcze serca pokrewne i poczciwa ziemiańska praca, której podobno potrzebuje teraz Polska więcej, niż kiedy. Jeżeli ci ona nie uspokoi ducha w przepaści, w którą wtrąciła cię krewkość i lekkomyślność młoda, niewyrównana zasługa i trud obywatelski, znajdziesz i tam przybytek, w którym wyłącznie będziesz się mógł poświęcić chwale Bożej.

Mniej oporem i ciekawością, niż logicznem powodowany rozumowaniem, Chorążyc nie mógł się powstrzymać od zapytania:

— Dlaczegóżeś ty, ojcze, opuścił kraj, dając pierwszeństwo klasztorowi zagranicznemu przed polskiemi?

O. Hyacent milczał chwilę, jak gdyby się wahał z odpowiedzią, a wkońcu niezwykle posępnym przemówił głosem:

— Jest to wygnanie, na które skazałem się z własnej woli... sercu swemu naznaczyłem pokutę za winę jego, pokutę najboleśniejszą, na jaką tylko zdobyć się mogłem: miluję bowiem kraj rodzinny całą potęgą uczuć wyssanych z łona macierzyńskiego, wspomnień najdroższych i nieukojonej tęsknoty. Lecz serce to ciężko zgrzeszyło, a więc i zadośćuczynienie powinno być ciężkiem...

Chorążyc spostrzegł po niewczasie, że zapytaniem swojem zasmucił starca, pospieszył więc zmienić przedmiot rozmowy.

— Czy nie mógłbyś, — Ojcze — zapytał — dostać mi dzieła „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa..." pamiętam, że odczytywanie jego sprawiło mi za młodu wielką rozkosz duchową.

— Mamy je w bibljotece — odpowiedział O. Hyacent znajdzie się po kilka egzemplarzy w oryginale i przekładach... jakibyś wolał?

— Wszystko mi jedno... łacina, francuszczyzna i włoski język zarówno mi są znane.

— Tem ci lepiej. Za godzinę bibljotekarz nasz, brat Feliks, szperać już będzie w szpiżarni swojej... poproszę go o książkę, której żądasz i natychmiast ci ją przyniesie.

Przy pierwszem spotkaniu się w refektarzu, zakonnik wręczył panu Antoniemu niewielki tomik oprawny, na kształt brewjarzyka, w skórę z bronzowemi klamrami.

Wybrałem ci — rzekł — egzemplarz łaciński, niemłody już, ale tem cenniejszy... paręset lat liczy staruszek.

Po powrocie do celi, Chorążyc otworzył książkę znanej już sobie z młodocianych lat treści i nagle osłupiał ze zdumienia wielkiego. Na czystej, poprzedzającej tytułową kartce, figurował napis łaciński:

„Ukochanemu uczniowi i towarzyszowi prac naukowych, Antoniemu Sielawie, na pożytek zbawienny, tudzież na szczerej życzliwości pamiątkę, nieporównane to dzieło ofiaruje pokorny sługa Boży, brat Remigiusz z zakonu św. Dominika. D. 20 Marca 1680 r. Busiówka".

Na kartce tytułowej stał napis innej ręki:

„Ex libris Antonii Sielawa".

Chorążyc z książką w ręku, rzucił się szukać O. Hyacenta... znalazł go w ogrodzie klasztornym, pod cieniem rozłożystej lipy.

— Ojcze drogi! — zawołał z niezwykłem ożywieniem — czy nie mógłbyś objaśnić mi tej zagadki, którą niespodzianie książka mię ta na samym wstępie powitała... Spojrzyj na ten napis.

O. Hyacent, uzbroiwszy oczy okularami, odczytał deklarację przytoczoną.

— I cóż w tem widzisz nadzwyczajnego? — zapytał z pewnem zdziwieniem.

— Ależ to samo imię i nazwisko ja noszę... Antoni Sielawa. Prawda, że nie mówiłem ci tego, bo nie przywiązywałem żadnej wagi do tej okoliczności. Książka ta niezawodnie była własnością stryjecznego dziada mojego, oraz imiennika, podkomorzyca bracławskiego. Jakim sposobem dostała się tu ona?

— Przypominam sobie — odrzekł, pocierając czoło, zakonnik — że na wielu książkach z naszej bibljoteki figuruje nazwisko Antoniego Sielawy, jako

właściciela. Do posiadania ich klasztor inaczej dojść nie mógł, jak drogą darowizny, lub spadku. Czy znane ci są koleje życia przodka twojego?

— Wiem tylko tyle — odpowiedział zakłopotany nieco Chorążyc — że w kilka lat po powrocie z wyprawy wiedeńskiej, Podkomorzyc, a naówczas już rotmistrz chorągwi husarskiej królewicza Jakóba, nagle, nie uprzedziwszy nikogo, opuścili dom brata swego, a mego w prostej linji dziada, z którym, jako nieżonaty mieszkał do końca, nie chcąc się nawet dzielić ojcowizną i odtąd rodzina nie miała o nim najmniejszej wiadomości. Wpadł, jak w wodę, lecz na kilka dni przed wyjazdem, aktem urzędowym zrzekł się przypadającej na siebie części majątku na rzecz brata starszego, ojca swego rodzica. Wiem jeszcze i to, że był to człowiek niepośledniej nauki, kształcił się bowiem nietylko w kraju, ale i w Padwie i o Rzym zawadził.

Chorążyc wiedział więcej, niż to, co O. Hyacentemu z tradycji rodzinnej za właściwe uznał odsłonić. Tradycja owa mówiła o miłostkach rotmistrza Sielawy z pewną urodziwą ziemianką, którą mąż, pochwyciwszy list szczęśliwego gacha, zaoił w uniesieniu zazdrości, a nie chcąc plamić nazwiska swego rozmazywaniem tej sprawy, do czegoby pojedynek z rotmistrzem koniecznie doprowadzić musiał, przeciął ją radykalnie zażyciem piorunującej trucizny. Dodawano, ze rotmistrz nadjechał właśnie do domu kochanki swojej w chwili, kiedy ciała obojga małżonków nie miały czasu ostygnąć jeszcze, a odgadłszy przyczynę strasznej tragedji, po kilku dniach opuścił dom rodzinny, udając się, nie wiedzieć gdzie i po co. Posępne widma ofiar nieprawej jego miłości, rozpacz i zgryzota sumienia wygnały go z ojczyzny i przyszłość całą, pełną najpiękniejszych obietnic jedno mgnienie zniszczyły.

Stary zakonnik po namyśle chwilowem, odezwał się do Chorążyca:

— Najwiarygodniejszem wydaje mi się przypuszczenie, że dziad twój musiał w naszym klasztorze przebywać czas jakiś, a może tu i żywota dokonał. Jeszcze raz pójdę do bibljoteki i przewertuję katalogi i kronikę klasztorną z końca siedmnastego wieku. Przekonamy się, czy domysł mój jest słusznym, czy bezzasadnym.

Po Angelus dopiero spotkał się Chorążyc z sędziwym przyjacielem swoim sam na sam.

— Nie omyliłem się — rzekł mu starzec z jakąś niewytłómaczoną troską, która mu widocznie myśl zaprzątnęła. — Oto jest wypis z katalogów klasztornych... czytaj! czytaj!

Na podanej sobie karteczce Chorążyc znalazł następującą krótką notatkę:

„Antoni Sielawa, Polak, przybył do klasztoru dnia 20 Czerwca roku Pańskiego 1690. Po dwuletnim nowicjacie wykonał śluby zakonne, przybrawszy imię Hieronima. Braci swoich budował zadziwiającą pobożnością i niepomiarkowanem umartwieniem ciała... W ostatniej chwili, opromieniony widzeniem Aniołów Świętych Pańskich, oddał Panu Bogu uświęconego skruchą głęboką ducha dnia 14 kwietnia 1696 roku".

Nieraz zapewne odezwał się zakonnik — minąłeś obojętnie grób jego, który w szeregu innych mieszczą katakumby klasztorne. Jutro go odszukamy i pomodlimy się za duszę ziomka, wygnańca dobrowolnego, który cię obchodzi bliżej, niż innych.

W rozległych, wyłożonych ogromnemi głazami podziemiach, nad któremi wznosiły się mury klasztoru, można było oglądać poczwórny szereg katakumb, piętrzących się jedne nad drugiemi i wyłącznie dla zmarłych w zakonie przeznaczonych.

Pobożni Eremici, budując domek dla żyjących, pamiętali jednocześnie o śmiertelnej powłoce swojej i zawczasu przygotowali zaciszne dla wielu pokoleń groby. Połowa ich była już zamieszkana przez pogrążonych w „wiecznym odpoczynku" braci. Płyty kamienne, które ich odgradzały od świata, różniły się tylko napisami, wymieniającemi imiona i datę zgonu nieboszczyków. Dwie okopcone lampy, zawieszone na żelaznych, ciężkich łańcuchach, słabo oświetlały ten ponury śmierci przybytek.

Nazajutrz, pod przewodnictwem O. Hyacenta, zstąpił Chorążyc do tego podziemnego świata w wielce uroczystym nastroju ducha. Obaj zaopatrzyli się w pochodnie ze splecionych świeczek woskowych, gdyż światło od lamp niedostatecznem było do odczytywania napisów. Poszukiwania ich trwały niedługo. Na jednej z tablic w najwyższym umieszczonych rzędzie, wyryty był napis:

Dom
Frater Hjeronibus
Obiit anno D. MD. CXCVI.

Ukląkłszy, odmówili pobożnie „Anioł Pański", a następnie przy znajdującym się tuż obok katakumb ołtarzu, O. Hyacent odprawił mszę cichą, do której, przypomniawszy sobie dawne ubiegłe lata, służył, poruszony do głębi serca, Chorążyc.

I odtąd każdego niemal dnia zwiedzał podziemia i spędzał tam całe godziny w smutnej pogrążony zadumie, wpatrując się w miejsce ostatniego schronienia człowieka pokrewnego mu nietylko wspólnością wad, ale i kolejami życia, złamanego w pełnym rozkwicie.

Dziwny ten zbieg odnalezienia grobu rotmistrza w miejscu, gdzie Chorążycowi samemu ślepy na pozór przypadek dał pożądane schronienie, podobieństwo uczuć, które miotały sercami ich obu, dopóki się nie ukołysały w ciszy klasztornej, powzięte do niej upodobanie i względnie odzyskany spokój; wszystko to wydawało się Chorążycowi wskazówką, przesłaną mu z poza świata, wezwaniem duszy nie dosyć jeszcze oczyszczonej z grzechów żywota i dotąd pokutującej, ażeby on w imię powinności potomnej przyczynił się do jej zbawienia i w powołaniu nowem u samej trumny grzesznika, wybłagał mu przebaczenie za winę, która tak straszne pociągnęła za sobą następstwa. Skutkiem tych dumań i troski niepozbytej, postanowienie zakończenia życia w klasztorze wzmacniało się z każdą chwilą, pomimo natarczywych nalegań Semena i nieśmiałych odradzań O. Hyacenta.

— Niezupełnie jeszcze zdrów jesteś — napominał go lekarz duszy i ciała — poczekaj do wiosny z rozpoczęciem nowicjatu. Obecna pora roku nie sprzyja wędrówce pieszej, a zawieruchy zimowe nawieją ci może innych ćwiczeń od wschodu, z poza Prutu i Dniestru, z Pobereża twojego.

Mówiąc to, uśmiechnął się melancholijnie... ze łzami w oczach. W myśli mu stanęła Kołomyja i Zabłotów rodzinny.

Przypomnienia te progów ojczystych rozgorzyły tylko Chorążyca, ale na zmianę postanowienia wpłynąć nie zdołały. Raz, kiedy dłużej, niż zwykle, zabawiał w katakumbach, rozmyślając o warstwach niezmierzonych prochu, zasypującego wszystko, co na ziemi zowie się potęgą, sławą, bogactwem, szczęściem, przytłoczony widmem powszechnej tej zniko-

mości, zapragnął żywiej, niż kiedy, przyspieszyć chwilę, w której i on dla świata i świat dla niego staną się niczem innem, jak pyłkiem nikczemnym, zaprószonym w grobowiska bez granic. Ideałem unicestwienia się takiego, wydało mu się życie w zakonie, w habicie mnisim, bez marzeń, bez nadziei, ale i bez żadnego o przyszłość niepokoju. Z ponuremi myślami temi nieomieszkał zwierzyć się O. Hyacentemu.

— Łudzisz się bracie, marą zwodniczą — odrzekł mu niezachwiany egzaltacją jego zakonnik. Czy razem z widokiem świata spodziewasz się pozbyć pamięci o nim?... czy z wykonaniem ślubów zakonnych zamilknie jednocześnie jęk żalu po szczęściu utraconem i tęsknota do innych dróg życia, które na zawsze uniedostępnisz dla siebie... mylisz się bracie... przepalą ci one serce zbolałe, a mózg do szaleństwa doprowadzić mogą. Bywały tu już podobne wypadki, a jeden z nich może cię obejść żywiej, niż przypuszczasz, a zarazem posłużyć przysłaną ci, jakoby cudem przestrogę z poza grobu. Wahałem się długo z wyjawieniem jej tobie, ale widzę, że milczenie moje w tym względzie na sumieniu mi kiedyś ciążyć może. Poczekaj tu na mnie chwilkę... zaraz powrócę.

— Powstał i wyszedł, zasępiony troską tajemną, lecz przed upływem kwadransu znowu go Chorążyc ujrzał przed sobą ze świstkiem papieru w ręku.

— W cedułce, którą ci niegdyś dałem rzekł starzec jest luka niewielka, lecz bardzo ważna. Nie chciałem zwiększać smutku twojego i dlatego wyrzuciłem kilka wyrazów ze wzmianki biograficznej o bracie Hieronimie, respective Antonim Sielawie. Oto masz ustęp, którego brak w przepisanym dla ciebie urywku z kroniki klasztornej... rozważ go dobrze.

Chorążyc powchwycił kartkę i następujące odczytał słowa:

„...` a trzy lata przed miercią dostał obłąkania umysłu z żalu i nieukojonej tęsknoty. Nie szkodził jednak nikomu, ani dokuczał, stał się tylko nieczułym na wszystko, co go otaczało i nieustannie powtarzał imiona jakieś obcego brzmienia. Oprzytomniał dopiero na godzinę przed skonem, przykładnie odbył spowiedź i przyjął Sakramenta święte...“

Niełatwo wyobrazić odmęt uczuć, które opanowały Chorążyca po odczytaniu fatalnej kartki. Była tam litość i ból dotkliwy i rodzaj przerażenia, jak gdyby nagle ujrzał otchłań bezdenną, w której, nie podejrzywając istnienia jej gotów był zaprzepaścić się za chwilę: W milczeniu, z bruzdą na czole, raz po raz przebiegał lakoniczną kronikarza wzmiankę, osnuwając ją pasmem najposępniejszych myśli i obrazów. Nie spostrzegł nawet wyjścia O. Hyacenta.

— Jakto! — szeptał mu jakiś głos tajemniczy — miałżebym i ja dojść do stanu, którego doczekał się rotmistrz, mąż silniejszego odemnie hartu? Czy i mnie mają ścigać furje wspomnień, albo też wabić błędne ogniki światła na bezdrożu szaleństwa. Boże! ulituj się nademną i oświeć umysł mój zmroczony.

XXI.

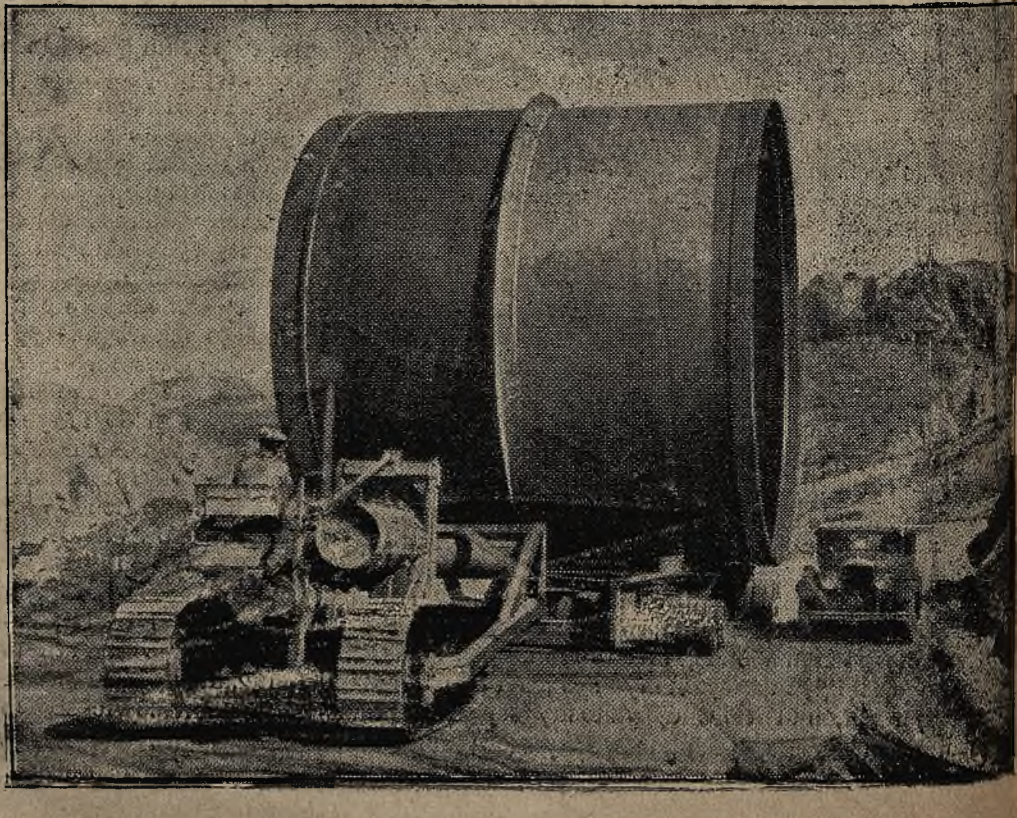
Wiadomość, udzielona przez O. Hyacenta Chorążycowi, była dla tego ostatniego ciosem, który najwięcej podziałał na wolę jego; energja jej straciła nagle całą sprężystość swoją, siła postanowienia osłabła, wszelkie zamiary usunęły się w dal jakąś mglistą, bezruch opanował całą istotę duchową.

Próbował on otrząsnąć się z tej niemocy, odzyskać straconą żarliwość ascetyczną zapomocą modlitwy, ale w najgorętszych porywach ducha do Boga, stawało mu na drodze ponure mnicha obłąkanego widmo. Zrywał się wówczas w strachu niewysłowionym przed marą własnej wyobraźni i uważał się za szczęśliwego, jeżeli godzinę jaką udało mu się spędzić w roztargnieniu bezmyślnem, w apatji, nieczułej na bożce wszelkie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Olbrzymie rury.

Na rzece Colorado w Kalifornji w Stanach Zjednoczonych buduje się olbrzymią tamę, którą nazwano „tamą Hovera“. Woda ze zbiornika odpływać będzie olbrzymiemi rurociągami. Wszystkie części składowe muszą być jednak transportowane specjalnemi samochodami, gdyż w tę okolicę nie prowadzi linja kolejowa. Na naszym zdjęciu fotograficznem widzimy transport „kawałka“ rurociągu. O jego rozmiarach olbrzymich świadczy najlepiej chyba porównanie ze zwykłym samochodem, który właśnie obok takiego kawałka tej olbrzymiej rury przejeżdża.



Pierwsza Konstytucja na świecie.



Kiedy przeglądamy karty historji powszechnej, to czytamy w nich, że inne narody europejskie pławiły się we własnej krwi długie dziesiątki lat, zanim uzyskały prawa wolnościowe. Tysiące ofiar ludzkich padło w bratobójczych walkach i morze krwi spłynęło. Typowym przykładem tych walk o wolność jest Anglja, która te swobody obywatelskie osiągnęła po krwawych walkach za czasów Cromwella — oraz Francja, gdzie o te swobody krew lała się strumieniami. Tylko w Polsce obeszło się bez rozlewu bratniej krwi. Opatrzność kierowała naszymi praojcami, że spokojnie, dobrowolnie przyznano prawa ludowi wiejskiemu i mieszczanom. Niektórzy twierdzą, że niemałym powodem tego bezkrwawego uzyskania swobód obywatelskich była łagodność i spokojne, sielskie usposobienie Polaków, oraz tlejąca w sercach klas wyższych iskra miłości bliźniego i wzniosłe zasady religji katolickiej.

Niestety wiekopomne to dzieło nie zdołało już zapobiec i uratować ojczyzny. Tylko jeden rok obowiązywała Konstytucja Majowa i rok tylko trwały zaprowadzone przez nią urządzenia, gdyż najazd wojsk moskiewskich i spisek targowicki obaliły je. Twórcy jej, najlepsi i najmędrsi ludzie ówczesnej Polski, musieli uchodzić zagranicę, nastąpił drugi rozbiór, a wkrótce, mimo bohaterskiej i rozpaczliwej walki ze strony powstania Kościuszkowskiego, nastąpił ostateczny upadek państwa.

Konstytucja Majowa, chociaż nie uratowała dawnej Rzeczypospolitej przed upadkiem, miała jednak wpływ zbawienny — stworzyła bowiem jednolitość narodu polskiego — stworzyła sam naród polski nowoczesny, a scementowała go tak silnie, kulturalnie i ideowo, że żadna obca przemoc nie zdołała go w ciągu półtora wieku podzielić i pociąć na części, jak to uczyniła z ziemią, dzieląc ją na kawały i rozgraniczając je słupami. Przez cały okres niewoli budziła nieuświadomionych, dodawała wątpiącym wia-

ry, hartowała walczących za sprawę narodową. Bez przesady można powiedzieć, że dzięki Konstytucji Majowej podbity naród nie zginął, ale przetrwał najgorsze, by powstać na nowo do życia.

Na obrazku naszym widzimy króla Stanisława Augusta, który pierwszy zaprzysięgą akt konstytucyjny. Za nim uczynili to inni.



Juz to teraz słonecko grzeje, jak się patrzy i cłek nie potrzebuje huhać, ani dmuchać w kikuty i gicale zziębnięte casem na kość. Totez w zesłą niedzielę wysedem se na dwór przed dom i siadem se na ławecce i penetruję o różnych różnościach, az uźrałem idącą Jagę z nasy wsi, co to jesce łońskiego roku była na słuzbie u jakiegosik państwa co ją ze słuzby wylali, boj się panu zachciało na wiecór flondry, takiej co to w wielgaśnym morzu pływają, a ona przywiedła swojemu panu jakąsik flondrę na dwóch nogach. A jak to pani uźrała tak zaraz rzekła marś i juz było po słuzbie.

Jak tez tę Jagę uźrołem, że se sła tak i zarasicko i ona mnie uźrała i do mnie przysła, chociazem ją nie wołał, bo tez ja nigdy babów do siebie nie wołam, a do mnie lezą, akuratecek jak do miodu.

Tak se od słowa do słowa gadaliśmy, az ta Jaga zacena opowiadać, bez co się tu po wsi od świąt swęda.

— Na ostatku — gadała Jaga — słuzyłam w Tarnowie u bogacy żydów — burzuji, co to mieli u siebie w miskaniu az dziesięć izbów, w których coraz to co insego było. W wielgi piątek te zydy gdziesik daleko pojechały i rzekli tylko co przyjadą az po świętak. I jak ja se tak samiuśka siedzę — gada Jaga — przysła do mnie stryjanka Wojtka Naćkały i rzekła, co przyjechała na krzciny i zarasicko zaczęła lamentacją ze tych krzcinów niema gdzie zrobić, bo Wojtek przy wojsku, a narzecona jego na komornem, ze ani palca tam wrazić nie mozna i stryjanka odrazu do mnie, cobym ja na te krzciny miskania użycyła, kiej zydów niema.

— Zgodziłam się — rzece dalej Jaga — i zacęliśmy gotować barscyk na bocku świńskim, kupiliśmy ze dwa metry kiełbasy i baraniny, a gorzałeckę to juz ze sobą przynieśli menscyzny. W drugie święto ześli się wszyscy goście i zacęły się krzciny i zaręcyny.

— Stryk Kalasanty — rzece Jaga — ze to jako trunkowy zarasicko sobie pałę zalał i zeby nam jakiej strapacyji nie zrobił, tak go wyprowadziliśmy do drugiej izby co się nazywa łazienka, zeby przy gorzałce jesce więcej go nie zamrocyło. Tam zacął stryk pozirać na wannę, co się w ni zydy kąpią, i rzekł jak się tez to tym zydom galantnie wiedzie co mają do piecenia taką wielgaśną brytwannę. Dopiro mu późnij wyperswadowałam, co ta brytwanna jest do kąpania i spytałam się stryka cy nie ma ochoty się opłókać.

— Cemu nie! Raz koło Wielgiej Nocy nie zawadzi! — rzekł.

— Zarasicko my kobity — rzece Jaga — wyśliśmy, a stryk zdjął przyodziwę, i zacął się we wodzie ciaptać jak gęś.

— Jak znów zabraliśmy się do jedzenia kiełbasy, bułecek z rodzonkami i innych różności, otwirajom się drzwi i naraz wchodzi moje państwo.

— Jezus Marja! — wrzasnęłam ze strachu. A żydówka z pyskiem na mnie i na moich gości. Zyd zarasicko poleciał do łazienki, gdzie słychać było ciurkanie wody. Co się tam działo to juz nie wiem, dość, ze zyd wyłazł z łazienki cały mokry, az woda z niego ciurkiem kapała.

— Gewałt się zrobił wielgaśny, bo państwo zydy wymyślali mnie i moim gościom okrutecnie, ale i nasi tez sobie w kasę dmuchać nie dali. Na ostatku stryk wysedł z łazienki owinięty w prześcieradło i porwał łokieć kiełbasy i chciał zydowi łazienkę sprawić, scęściem tylko ze uciekł.

Pod wiecór moi państwo kazali mi se rzecy spakować i zabierać się ze słuzby.

— Takie to, widzis Maciuś, miałam święta okrutecnie markotne.



Wiosenni goście...

Witałem dzisiaj starych gości,
Wśród rosochatych w sadzie grusz,
Przyjaciół moich od małości,
Co powrócili z za rzek, mórz!...

Zaczęli zaraz dawać znaki,
Śpiewając, że wrócili już! —
O ukochane moje szpaki,
Ach! Witajcież mi pośród grusz!

Przez całą zimę was nie było,
Przez całą zimę leżał śnieg!
Tu dużo u nas się zmieniło!...
Grusz waszych sąsiad, jawór, legł...

Bez serca przyszli tacy ludzie,
Zrąbali w zimie jawór mój!
Odwieźli mi go gdzieś po grudzie,
Jakgdyby to był groźny zbój!...

Złamała okiść mi czereśnię,
Gdzie pszczół co wiosny brzęczał rój!
I ścięty został, choć przedwcześnie,
Ten młody, szumny kasztan mój!

Dziwią was zmiany, goście mili?
To czas tak zrobił wśród mych drzew..
Lepiej gdybyście zanucili,
Niech płynie wiosna i wasz śpiew!

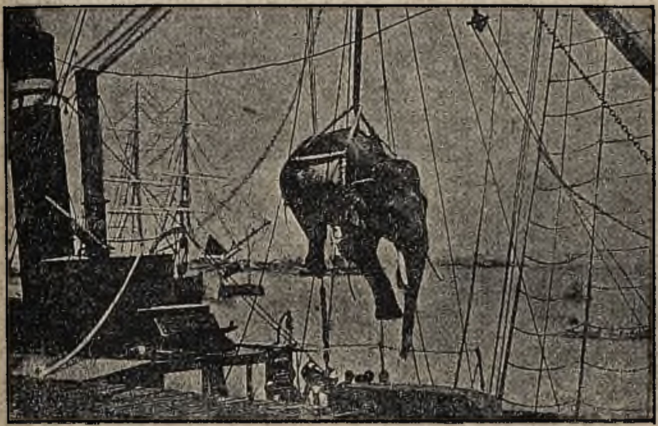
Tak powitałem starych gości
Wśród rosochatych w sadzie grusz,
Przyjaciół mych od maleńkości,
Co powrócili z za rzek, mórz!...

Henryk Bilka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indje Wschodnie II.

Indje to kraj przecudnej roślinności. Podróżnik, który głębiej zwiedził ten kraj opisuje w dziele te cuda natury. Żywe płoty z rośliny zwanej turkoi



Windowanie słonia na okręt w Singapore.

i agawy oddzielają tor kolejowy od pól uprawnych; widać tam piękne pola ryżowe, gaje palm kokosowych, ogrody bananowe, to znów palmy tak zwane panemaram, z których się cukier i arak dobywa.

Podróżnik ów, zatrzymawszy się w miejscowości zamieszkanej przez szczep Parawerów, leżącej w okolicach wybrzeża opisuje garść ciekawych szczegółów o tym szczepie, który zresztą można uważać za katolicki.

Europejczykowi, przybyłemu w te strony — pisze ów podróżnik — sprawiają dość uroczyste przyjęcie. Uroczystego takiego przyjęcia doznałem i ja. W upał niesłychany wpakowano mnie do dość ciasnego krzesła i niby niosą do kościoła, ale aby pochód uczynić jak najdłuższym, najdalszą naturalnie wybierają drogę, wśród bębnów, wystrzałów i niesłychanej wrzawy. Krzesło, na którem mnie niesiono całe ubrane było kwiatami jaśminu, a na kolana leją perfumy. Podczas tego pochodu wylano na mnie dziesięć butelek od wina najrozmaitszych pachnideł, nie licząc mniejsze dozy, tak że zostałem do nitki przemoczony, jak gdybym wpadł do wody. Burmistrz z ławnikami przyjmuje u wejścia do miasta, a podczas mszy uroczystej w kościele król szczepu leje wodę na ręce.

Przy jakiejkolwiek uroczystości król szczepn zabrania rybakom łowić ryby, aby podwładni pościli. Przy dłuższym zakazie łowienia ryb, trwającym czasem i tydzień, głód daje się Parawerom we znaki.

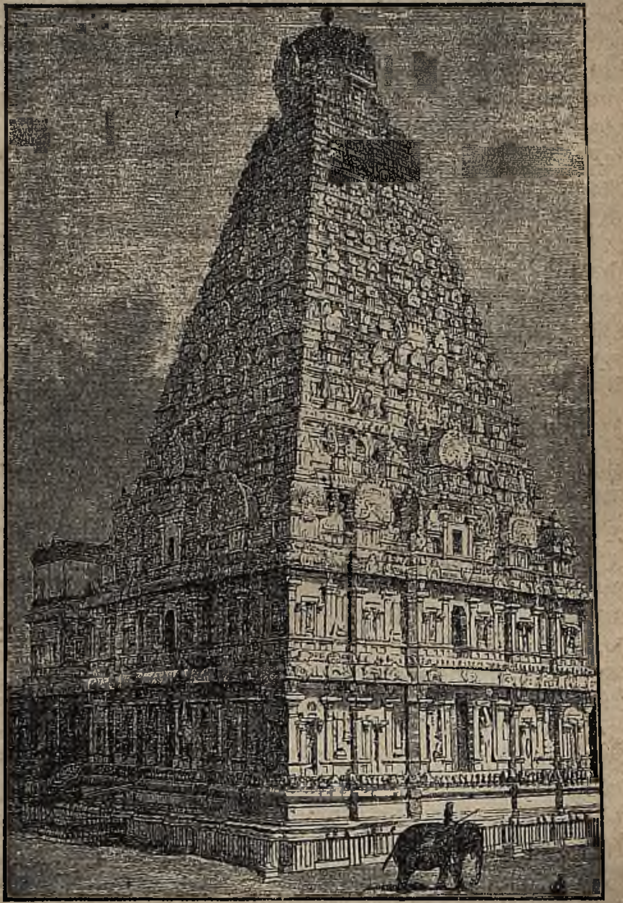
Parawerowie dzielą się na dwie klasy: szlachtę i rybaków. Szlachta ma znaczenie i powagę. Wielu z nich wyższe ma wykształcenie i pomiędzy Hindusami należą do najzdolniejszych, o pięknych rysach twarzy, czasem dziwnie przypominają portrety dawnych kontuszowych Polaków o zawiesistych wąsach i głową podgoloną zupełnie po polsku.

Rybacy to lud poczciwy, ale nawpół dziki, przyzwyczajony od dzieciństwa do walki z oceanem, z głębi którego zdobywają codzienne pożywienie i to literalnie od dzieciństwa, bo skoro malcy wracają ze szkoły, rodzice wnet ich posyłają nad brzeg morza, gdzie się bawią koło łodzi, pływając jak ryby w wodzie, lub pomagając łatać podziurawione sieci.

Na wybrzeżach i nad rzekami głównym pożywieniem Hindusów są ryby i skorupiaki, których wody tamtejsze wielką obfitość posiadają. Szczególnie na wybrzeżach piaszczystych rolnictwem wcale się nie zajmują. Uganiają też za perłami, które na płytszych miejscach swoimi prostymi sposobami z dna morskiego wydobywają. Najwięcej też pereł napływa do Europy z Indyj, bowiem różni handlarze i hurtownicy za tanie pieniądze skupują, wywożąc następnie na rynki europejskie.

Ważniejszymi nierównie od samego króla są dla Parawerów balwierze, bo prócz zwyczajnych swoich atrybutów mają oni także pewną czynność w uroczystościach weselnych, które pomimo przyjętego katolicyzmu z dawnych pogańskich czasów zatrzymali; balwierze też nieboszczyka ubierają, kropią pachnącemi wodami i składają do trumny tak, że bez tych golibrodów ani żyć, ani umrzeć nie można. Stanowią oni w Indjach osobną kastę, uważaną za najbardziej niską. Być w Indjach balwierzem, to tak jak u nas zostać hyclem, chociaż ten zawód gdzieniegdzie bardzo popłaca.

Parawerowie choć gorliwi katolicy, są jednak bardzo butni. Gdy im się co nie podoba, natychmiast bunt podnoszą i trzeba niemałej energji dla misjonarza, który jest ich proboszczem. Otóż proboszcz



Wieża piramidalna świątyni w Tanżur.

ma sposób niechybny zmuszenia do posłuszeństwa zbuntowaną owieczkę, lub często całą wioskę: zabrania balwierzom mieć z nimi do czynienia. Ukaran w ten sposób Parawer staje się nieszczęśliwym.

[Ciąg dalszy nastąpi].

Jakto Wojtek na zrękowiny jechał.

W Porębie pod lasem, żył se zgrabny parobczak imieniem Wojtek Sakla. Rodzice dawno mu umarli będąc jeszcze dzieckiem, a na wychowanie wziol go bogaty gospodarz Gierała, jako że dzieci swoich nie miał. Gdy już Wojtek wyrósł na dojrzałego mężczyznę, opiekunowie jego pomarli, zapisując mu w testamencie cały majątek. Toteż gospodarstwem tem Wojtek gorliwie się zajął. I, chociaż wszystkiego miał pod dostatkiem, to w domu jakoś smutno mu było, a i gospodarka składnie nie szła, gdyż brakowało mu — żony. Ponieważ był majętnym parobkiem, zdawało mu się, że wnet odpowiednia dziewczynę dla siebie znajdzie, zwłaszcza, że niewiele od żony żądał, wymagał tylko tego, ażeby była gospodarna, piękna i z dobrej rodziny. O co innego mu nie szło, gdyż on — Wojtek był honorowym człowiekiem, wiedział, że trzeba być umiarkowanym w stawianiu warunków.

Na nieszczęście, obszedł całą wieś, a nie znalazł żadnej, któraby była godną jego wyboru. Każda z tych dziewcząt, do których słał swatów, miały jakąś wadę.

Aż nareszcie narajono mu dziewczynę z sąsiedniej parafji, obdarzoną różnemi cnotami, a w dodatku ładnym majątkiem. Szczególnie majątek podobał się Wojtkowi, gdyż był w gotówce, a on potrzebował pieniędzy dla ulepszenia swego gospodarstwa. I tak też stało się, że nasz Wojtek zakochał sie po uszy w córce Kundy, ze wsi Górnej. Odwiedził ją i podobało mu się wszystko.

Hanka, tak bowiem było tej dziewczynie, miała dużo zalotników, toteż matka ze swą córką Hanusią postanowiły (ojciec zginął na wojnie) ażeby wszyscy starający się o rękę Hanki zjechali się naraz, a one wybiorą między nimi tego, którego matka życzy sobie mieć za zięcia, a córką za męża; oznaczono też dzień i godzinę tych ciekawych zrękowin.

Wojtek nie mógł się doczekać, kiedy nadejdzie ten dzień upragniony. Doczekawszy się wreszcie, Wojtek ubrał się w to, co miał najlepszego; bluzę wziął nową, kamizelkę granatową z błyszczącemi guzikami, buty z cholewami świeciły sie jak lustro, na głowę nałożył kapelusz z pawiem piórkiem. Konia pożyczył sobie od sąsiada, wyczyścił go porządnie, wyczesał, grzywę splótł w warkoczyki. Nie zapomniał też i o posiłku na drogę, kawał kiełbasy, flaszkę gorzałki wsadził do kieszeni.

Wyjeżdżał pełny najlepszych myśli, no bo jakże, przecież był człowiekiem pracowitym i dobrym, czemużby więc Hanki miał nie dostać? lepszego zięcia przecież Kunda nie dostanie! Ale im bliżej był celu, tembardziej mina mu rzedła. A nuż Kunda nieda mu córki? Może się znajdzie jakiś bogaty kawaler? Serce biło mu niespokojnie, i różne niedobre myśli przychodziły mu do głowy, bo dziewczyna mu się podobała, i niezniósłby łatwo gdyby mu ją kto inny zabrał.

Dla dodania sobie odwagi, zatrzymał się trochę za lasem na tak zwanym „zabłociu“, posilić się kiełbasą i pokrzepić wódką, zwłaszcza, że do wieczora było jeszcze kawał czasu, a na wieczór jego przybycie było zapowiedziane. Toteż przywiązał konia do drzewa, usiadł w cieniu, i zaczął pociągać gorzałkę z flaszczyny, przegryzając kiełbasą. Za każdym łykiem, serca mu przybywało, nadzieje rosły, nawet był taki pewny siebie, że takiego drugiego Wojtka Sakli w świecie niema. Kiełbasę prawie że wszystką zjadł, tylko zostały mu z niej okruszyny, wódkę wypił, zrobiło się mu jakoś dziwnie, a rzewnie, że powieki jego do snu kleić mu się poczęły. Aż tu naraz posłyszał jakiś szelest, i oczom jego przedstawił się dziwny widok, na trawniku przed nim tańczyło mnóstwo karzełków i malutkich boginek. Wodzirejem był król w złocistej koronie, z cudną małą dziewczynką, a szereg par zakończał karzeł kulawy, któremu już pary zabrakło.

Wojtek przyglądał się temu wszystkiemu ze zdziwieniem, bo tak małych tanczników w życiu swojem nie widział. Ale też i ci mali goście, jemu ciekawie się przyglądali, otaczając jego leżącą postać dookoła. Rozrzewniony tem widokiem, począł Wojtek okruszynki z kiełbasy rzucać karłom, niby wróblom na dachu, a widząc jak karły chciwie zajadaję wytrzepał nawet swoje kieszenie z okruszynkami, mrucząc z zadowoleniem pod nosem: „jak wesele to wesele.“ Nim ostatni kulawy karzeł przyszedł nic już jadła nie było, rozśmieszyło to Wojtka, i śmiejąc się powiedział do kulawego karła: tańcz safanduło o pustym żołądku, bo pamiętaj, że kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Rozgniewany tem szyderstwem karzeł odrzekł Wojtkowi z przekąsem: „dobrze, ale i też wiedz, że kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi,“ i wypowiedziawszy to, karzeł znikł.

Wsiadł Wojtek na konia, i puścił się w dalszą drogę, nie ujechał jeszcze stu kroków, a siodło przekrzywiło się i Wojtek znalazł się na ziemi jak długi, Podniósł się ogłuszony tym upadkiem, przypiął z powrotem siodło, i dosiadł z powrotem konia, lecz trochę dalej, gdy przejeżdżał przez mały mostek, prawe strzemię urwało się i nasz Wojtek znalazł się w potoku. Jechał dalej w bardzo złym humorze. Wtem przytrafił sie mu jeszcze trzeci wypadek: koń potknął sie na kamieniu i siodło zleciało z jeźdźcem na ziemię.

Nie mogąc dojść do porządku z siodłem, postanowił konia prowadzić, a siodło wziął na plecy. Gdy tak przejeżdżał przez przydrożną wioskę, ludzie widząc to zaczęli się śmiać, a Wojtek odpowiadał im ze złością: „śmiejcie się głupcy, macie się też z czego śmiać, że jeździec dźwiga siodło, gdy ono go dźwiga nie chce!“

Zły pojechał dalej, począł w duchu przeklinać kulawego karła, za którego przyczyną pewnie te wszystkie wypadki mu się przydarzyły. Na dobitkę złego, niespostrzeżenie zjechał z drogi, i dopiero zauważył gdy mu się droga dłużyć poczęła, zaczął się rozglądać dokoła, i dopiero poznał, że zbłądził, trzeba było pospiesznie się wracać, a tu noc zapad a już na dobre. Nie pomogły przekleństwa, ani bicie konia, już i tak na czas zdążyć nie było można.

oc była ciemna, droga wyboista, koń przemęczony, nic też dziwnego, że zamiast na ósmą wieczór jak się umówił, przyjechał do Górnej dopiero na północ.

U Kundy świeciło się jasno, słychać było daleko na drogę gwar i muzykę. Wojtek tknięty złem przeczuciem, uwiązał prędko konia u płotu, i wpadł do izby jak strzała, na jego widok ozwały się śmiechy: „Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.“ A coś

ty gdzie z Kretami ziemię rył, czyś z żabami w bagnie się kąpał, żeś taki ubabrany!

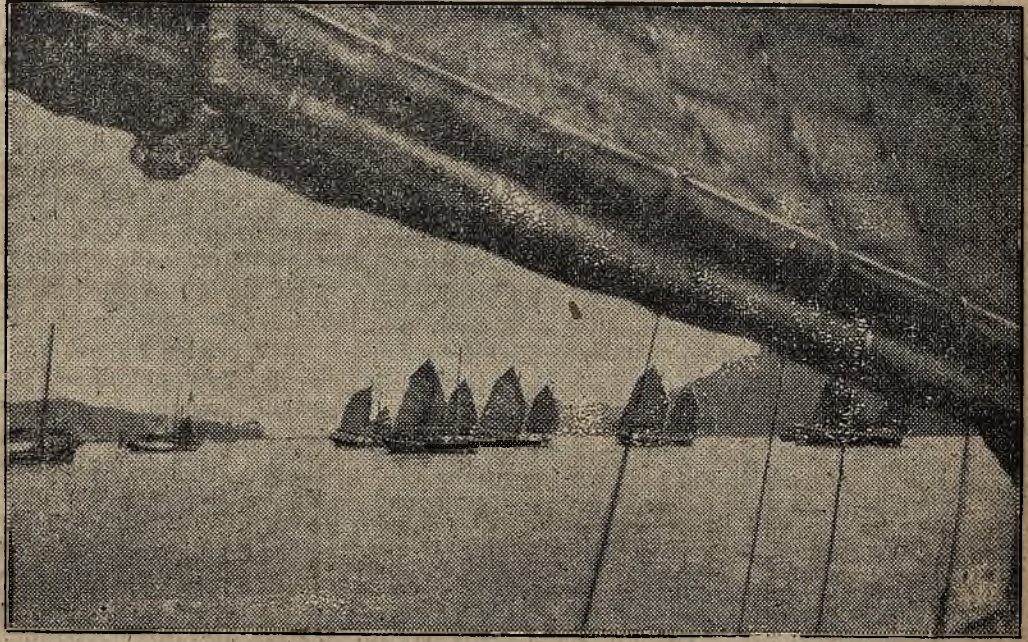
Próbował Wojtek usprawiedliwić swe spóźnienie i swój opłakany stan, nieszczęśliwem zdarzeniem z kulawym karłem, ale go wszyscy wyśmiali i krzyczeli; „Ej Wojtek, tyś jeszcze nie wytrzeźwiał, kiedy nam takie bzdury opowiadasz i chcesz, żebyśmy ci wierzyli".

Stara Kunda przystąpiła do Wojtka i rzekła mu: „Bóg mię chyba ostrzegł, żem ci córki swej nie obiecała, boś jej nie wart, skoro na zrękowiny jedziesz po pijanemu, coby to dopiero było po ślubie!"

Hanka została przyobiecana Kubie wójtowemu.

Niemiał tu już Wojtek co robić, więc mimo zaprosin, żeby chociaż przenocował, dosiadł czemprędzej swojej szkapiny i odjechał. *Stanisław Juchà.*

Walka z chińskimi piratami.



Piraci są plagą morza Chińskiego. W walce z tymi rozbójnikami morskimi władze są bezsilne, gdyż piraci są doskonale zorganizowani i mają na swych usługach licznych szpiegów, donoszących im o planach policji morskiej i rzecznej. Ostatnio jednak udało się wytropić piratów. Łodzie motorowe wysłane z pościgiem stoczyły walkę z 50 łodziami piratów. W rezultacie 12 łodzi piratów zostało unieszkodliwionych. Zginęło w walce 20 piratów. Na jakiś czas zapanował spokój na chińsk. morzu.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Los tego człowieka nie zajmuje mnie bliżej — odrzekła.

Może on sobie być — lub nie być zbrodniarzem.

Pomimo pozornej obojętności, serce ścisnęło jej się straszliwą boleścią. Nie chciała wierzyć słowom detektywa, lecz jednak do umysłu pchała jej się gwałtem ta okropna rzeczywistość. Bo przecież był uwięziony, a uwięzienie jego nie było w związku z rzekomą kradzieżą.

— Cóż zatem mogło być powodem jego nieszczęścia? myślała.

Nie chciała jednak pytać o więcej. Postanowiła zamknąć w sobie ten ból ogromny i nie puścić na zewnątrz żadnych jego oznak, chociażby jej serce miało pęknąć.

Podwin po chwili pod jakimś pozorem opuścił pokój i już tego dnia nie pokazał się więcej. Alina korzystając z samotności dała upust łzom i to podziałało na nią lepiej, tak, że wieczorem gdy Podwin powrócił była już dosyć spokojną, a nawet potrafiła udać swój zwykły humor i wesołość, chociaż naprawdę była to tylko gra, która ją dużo wysiłku kosztowała.

Nawet sprytny detektyw, który był już pewny, że pod powłoką aktora Mirki kryje się prawdziwy Wyrwicz, począł tracić tą pewność. Już nosił się nawet z zamiarem wyjazdu z Medjolanu w celu szukania dalszych tropów, jednak wstrzymywał się aż do ostatecznego ukończenia śledztwa w sprawie wczorajszego zamachu, gdyż pomimo, że zwątpił w identyczność niedoszłego mordercy z Wyrwiczem, sprawa sama z siebie była zagadkową i dla niego jako detektywa bardzo ciekawą. Cały dzień dzisiejszy poświęcił na badania tej sprawy i chociaż nie doszedł do żadnych pozytywnych wniosków, jednakże pewne podejrzenia zaczynały mu się nasuwać, zatem postanowił wyjaśnić zagadkę tej zbrodni, chociaż o to nie proszony.

Alina nie pytała go o nic. Rozmawiała z nim z całą swobodą o rzeczach zupełnie obojętnych, aż dopiero przy kolacji, na sali restauracyjnej, zapytała nagle:

Czy pan zamierza pozostać tu dłużej?

— Chciałbym chociaż jeszcze parę dni — odrzekł.

— Ja uważam, że już moja obecność tu nie jest potrzebną, przeto postanowiłam odjechać jutro.

Dlaczego?

Powiedziałam panu to już dawniej — odrzekła — że o ile tu się panu nie powiedzie, to sobie odjadę. Nie czuję się na siłach do dalszych a bezskutecznych trudów. Zresztą jestem panu niepotrzebną choćby z tego względu, że mi pan nie wierzy, a więc...

Ależ ja panią bardzo przepraszam — zawołał porywczo — miałem tak dokładne informacje, że pewny byłem tego. Nie miałbym zresztą pani tego za złe, gdyby pani nie potwierdziła jego identyczności, chociażby to rzeczywiście był on.

Lecz zaczynam wierzyć, że nie jest to Wyrwicz — jednakowoż sądzę, że nie jest on również Mirką Sawiczem, ale jest to Polak, który z jakichś nieznanych mi bliżej powodów kryje się pod tem nazwiskiem

Otóż postanowiłem, tak prywatnie, tylko dla siebie wyjaśnić tą sprawę, albowiem sądzę, że zbrodniarza należy szukać gdzieindziej. Postanowiłem go zatem poszukać i dlatego chcę się tu jeszcze parę dni zatrzymać.

— No to pan zostanie — odrzekła — ja nie będę panu przeszkadzać.

— Niech pani jeszcze zostanie te parę dni. — Jeśli uda mi się sprawę wyjaśnić, jedziemy razem do Warszawy. Postanowiłem już porzucić to bezowocne ściganie...

— Sprzykszyło się to panu? zaśmiała się.

— Pewnie, każda rzecz się sprzykszy o ile trwa za długo.

— Dlaczego jednak pana zainteresowała ta wczorajsza zbrodnia?

— Ot, tak, jak każda inna. W moim zawodzie każda podobna sprawą interesuje. Tu jest jeszcze w tem to, że zbrodnia wykonaną została na polskim artyście.

— A jak się ma ofiara zamachu? — nie wie pan.

— Żyje, lecz dotychczas nie odzyskał przytomności. Lekarze natomiast mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

— Gdyby on mógł mówić — zauważyła — powiedziałby z pewnością, kto był jego mordercą.

— Właśnie — dlatego chcę czekać, aż odzyska przytomność.

XVI.

Wyrwicz po uwięzieniu, znalazł się nagle w tak krytycznem położeniu, jakiego nigdy nie byłby mógł przewidzieć. Zawikłanie sprawy spowodowane usiłowanem morderstwem, było tego rodzaju, że tak, czy owak wtrącało go do więzienia. Nie mógł on bowiem wykazać swego alibi z krytycznych godzin onej nieszczęsnej nocy, gdyż tym sposobem wpadłby niechybnie w ręce Podwina, a niewykazanie zaś alibi potwierdzało podejrzenie o popełnienie zbrodni, a to głównie z powodu fatalnego zbiegu okoliczności, że morderca miał na sobie identyczne z nim ubranie, tudzież brodę tak samo siwą i długą. Co miał robić, jak postąpić w tym wypadku — nie zdawał sobie narazie sprawy. Jednak po dłuższym namyśle postanowił czekać na bieg wypadków, — może śledztwo coś nowego przyniesie — a może znajdzie się tymczasem jakaś sposobność, że potraf umknąć. Tymczasem skonstatował, że włoskie więzienie nie jest znów tak strasznem i jaki czas da się w nim wytrzymać. Z roli, jaką odegrała Alina w czasie konfrontacji, był zupełnie zadowolony, widział bowiem, że podejrzenia Podwina, co do jego identyczności zostały, jeśli nie usunięte, to przynajmniej mocno zachwiane.

Tymczasem władze śledcze prowadziły energiczne dochodzenia. Przesłuchano dyrektora trupy aktorów Mr. Bertholda i wszystkich aktorów trupy, jednakże z wyjątkiem de Valenza, wszyscy utrzymywali, że Mirko Sawicz był najlepszym przyjacielem Wyrwalskiego, że jego zachowanie i prowadzenie się wykluczało możliwość zbrodni.

Zeznania tylko de Valenza obciążały poniekąd Sawicza, zeznał on bowiem, że wiadomem mu było, że pomiędzy Sawiczem a Wyrwalskim istniał spór, a względnie rywalizacja primadonny, narzeczonej Wyrwalskiego, którą Sawicz starał się zbałamucić. Pomimo, że primadonna kategorycznie temu zaprzeczyła, de Valenza podtrzymywał uparcie to twierdzenie, i to utrzymywało też sędziego śledczego w przekonaniu, że tak być musiało.

Czekano tylko na odzyskanie przytomności przez ofiarę zbrodni, jednak jakoś nie mógł chory przyjść do siebie, pomimo, iż lekarze twierdzili, że stan jego się poprawia. Czasem otwierał oczy, lecz wzrok jego był jakiś smętny, niewyraźny. Rzuciwszy parę razy spojrzeniem, zamykał z powrotem oczy i spał. Dotychczas nie wyrzekł ani jednego słowa, na które tak niecierpliwie czekali sędzia śledczy, prokurator a także niewinnie uwięziony, który spodziewał się, że Wyrwalski zaprzeczy przecież jego winie.

Tymczasem Podwin zaczął pracować nad wyjaśnieniem tej zagadki. Władze śledcze, jakkolwiek niechętnie zezwoliły mu jednak na przegląd aktów tej sprawy oraz na widzenie się z uwięzionym. Nie zaniedbał on też niczego coby mu dopomogło do rozwiązania tej tajemnicy. Porobił wyciągi i notatki z protokołów, analizował i porównywał, a wreszcie udał się do więzienia, gdzie został wpuszczony do celi Wyrwicza.

Wyrwicz poznał go, lecz udawał, że niezna go wcale. Zaniepokoił się jednak mocno tą jego wizytą, sądził bowiem, że po ostatniej konfrontacji z Aliną już sobie odjechał.

— Ktokolwiek pan jesteś — odezwał się Podwin — bo, że jesteś pan naprawdę Mirką Sawiczem, w to nie wierzę — jednak proszę mi zaufać, gdyż moim zamiarem jest nieść panu pomoc.

— Kto pan jesteś? chcę najpierw wiedzieć, zapytał Wyrwicz. — I dlaczego ofiarujesz mi swą pomoc?

— Jestem detektyw z Warszawy — odrzekł — a chcę nieść panu pomoc, bo zetknąwszy się przypadkowo z pańską sprawą, jestem osobiście przekonany o pańskiej niewinności, pomimo przeciwnego twierdzenia tutejszych organów śledczych.

— Jakąż mi tedy może pan dać pomoc?

— Proszę mi tylko zaufać i dać szczere odpowiedzi, a może potrafię wysnuć z tego odpowiednie wnioski, które przyniosą panu ratunek.

— Hm, mruknął Wyrwicz — bardzo wszystko dobre, lecz jest sprawa tego rodzaju, że nie mogę wyjawić, co robiłem w krytycznych godzinach. Zdaję sobie sprawę z następstw, jakie z tego stanowiska mogą dla mnie wyniknąć — lecz tu chodzi o honor mój i innej osoby, dlatego wolę ponieść wszystkie konsekwencje, jakie mogą wyniknąć.

— Może jednak i bez tego rozwikłamy tę sprawę? Niech pan tylko będzie szczery...

— Dobrze więc — odrzekł — odpowiem panu na wszystko, z wyjątkiem poruszonej sprawy.

— A zatem niech mi pan odpowie, w jakim stosunku pozostawał pan do Wyrwalskiego?

— W stosunku starej, serdecznej przyjaźni.

— Czy przyszło kiedyś pomiędzy panami do jakiegoś nieporozumienia?

— Nigdy! Przyjaźń nasza trwała do ostatniej chwili.

— Czy wiadomo panu, że Wyrwalski zamierzał poślubić primadonnę?

— Tak. — W chwili, gdy przyłączyłem się do trupy, przedstawił mi ją jako swoją narzeczoną.

— Czy pan rozmawiał często z narzeczoną Wyrwalskiego?

— Oczywiście codziennie... o ile tylko nadarzyła się po temu jakaś sposobność. Czasem czyniłem to naumyślnie, aby dokuczyć jednemu z aktorów, którego

nie lubieliśmy wszyscy, a który był w primadonnie zakochany.

— Ach! wykrzyknął Podwin, — Jak się nazywa ten aktor?

— De Valenza go mianują w trupie. — jakie jest jego prawdziwe nazwisko, nie obchodziło mnie to wcale.

— A czy Wyrwalski wiedział o tem, że on jest zakochany?

— Tak, powiedział mi to zaraz na wstępie i psoty które mu czyniłem, umizgując się niejako do primadonny, czyniłem za wiedzą Wyrwalskiego. Mieliśmy z tego zabawę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia z hodowli drobiu.

Czy macie bielone kurniki? o ile je macie. Czy lejecie wapnem odchody kurze. i miejsca te. w których drób najwięcej lubi siedzieć? czy zmienialiście grzędy? i wyskrobaliście podłogi? Jeżeli nie. to nie dziwcie się, jak wam drób. zdychać będzie. Czystość, to pierwszy warunek zdrowia, każdego stworzenia, nie tylko kury, gęsi, kaczki itp. drobiu!

Czy drób ma własne korytka? czy też jada jedzenie prosto z ziemi, zmieszane z błotem i własnemi odchodami? Pamiętajcie. że mniej kosztuje korytko. iak zmarnowane jedzenie, które drób nogami w błoto wbija.

Czy drób ma do picia czystą świeżą wodę? Jeżeli tylko błoto, gnojówkę, lub jedno z drugiem pomięszane. to pamiętajcie, że tuż, tuż macie gościa, cholerę, dyfteryt i inne zarazy, na które drób bez ratunku padą. Mniej kosztuje zrobienie poidełka, lub stawianie naczyń z czystą wodą, jak strata z masowego ginienia drobiu.

Czystość w kurnikach, w jedzeniu i świeża woda do picia. to najlepsze lekarstwo na choroby drobiu. Może jednak gdzieś w sąsiedztwie drób jest już zarażony i padą. Jeżeli więc zobaczymy, że drób ma odchody rzadkie, białe z czerwonemi żyłkami, to oznaka początku choroby, bo drób najwrażliwszy jest na żołądek. Trzeba zaraz zrobić dezynfekcję, o ile można, przeprowadzić szczepionkę cholery. Do picia dawać kwas solny na 1 garniec wody łyżkę stołową kwasu. Dobrym środkiem zapobiegawczym jest cebula i czosnek, który się daje z jedzeniem, lub pszenica moczona w roztworze kamforowym. Na szklankę spirytusu 1 naparstek kamfory, zamoczyć tyle pszenicy: ile się zamoczy, dawać drobiowi wygłodzonemu koło południa, inaczej jeść nie będzie. Wybrać kokoszki na chowanie, nie marnować pierwszych lęgów. Nie sprzedawać zeszłorocznych kur, pamiętajmy, że kury najlepiej niosą się drugiego roku.

Postarajmy sie o kogutka rasy nieśnej, przez co poprawimy sobie gniazdo.

Niech nam czasami nie przyjdzie ochota, skubać gęsi, przeznaczonych do chowu. Odpłacą się one nam na wiosnę za tę odrobinę piór, lęgiem gęsiaków silnych i zalęgiem wszystkich jaj.

Tępienie korówki wełnistej.

W ostatnich czasach w wielu sadach rozwielmożniła się korówka wełnista, inaczej zwana mszycą wełnistą. Jest to szkodnik bardzo groźny, łatwo przenoszący się do sadów sąsiednich. Wobec tego ministerstwo rolnictwa i reform rolnych opracowało projekt tępienia korówki wełnistej i rozesłało go organizacjom rolniczym do zaopinjowania. Organizacje te. w zasadzie uznając walkę z tym szkodnikiem za wielce wskazaną, rozszerzyły ramy projektu, uważając, że konieczne jest stosowanie środków profilaktycznych na sady. sąsiadujące z terenami zarażonemi, oraz rozciągnięcie kontroli nad szkółkami drzew owocowych i ograniczenie sprzedaży szczepów na targach i jarmarkach.

Trucizny w domu.

W każdym domu znajduje się trucizna w postaci płynów lub proszków, niezbędnych do czyszczenia przedmiotów codziennego użytku, oraz lekatstw, które nieodpowiednio użyte. mogą stać się przyczyną śmierci, o czem tak często czytamy w gazetach. Tego rodzaju substancje powinny być przechowywane pod kluczem.

Kwasu solnego, karbolowego itp. płynów nie wolno trzymać w butelkach od piwa lub wina, lecz w naczyniach. opatrzonych wyraźnym napisem i rysunkiem, wyobrażającym trupią głowę.

Nie wolno przechowywać trucizny w spiżarni, kredensie i ciemnych skrytkach, gdyż łatwo można się pomylić.

Często też mamy do czynienia z trucizną, która się formuje samorzutnie. Powszechnie znanym jest t. zw. grynszpan, czyli rdza miedziana, powstająca na miedzianych naczyniach. Należy wystrzegać się smażenia powideł śliwkowych w rondlach miedzianych i uważać aby często były pobielane.

Nieświeże produkty żywnościowe wytwarzają również jad bardzo szkodliwy dla zdrowia. Należy je kupować zawsze w solidnych firmach, przechowywać w miejscu suchem i chłodnem. pod osłoną od much, które są roznosicielkami wszelkich chorób.

W upalne dni nie należy jadać mięsa oraz ryb i wędlin. Nieświeże mięso, nawet po ugotowaniu nie zawsze traci właściwości trujące. Zepsute konserwy w puszkach pozna je się po wydętej pokrywie.

Przy kupnie lub zbieraniu grzybów należy brać tylko te, które dobrze znamy. Trujące nieraz są bardzo podobne do jadalnych. Grzybów nie wolno przechowywać dłużej niż jeden dzień — nieświeże są bardzo szkodliwe dla zdrowia, a czasem i życia.

Objawy zatrucia po spożyciu rzeczy trujących są następujące: silne dreszcze, kurcze żołądka, torsje i mdłości. Trzeba natychmiast wezwać pomocy lekarskiej.

Do kategorji trucizn należy też bezwzględnie zaliczyć alkohol, który spożyty w nadmiernej ilości, może doprowadzić do ciężkiej choroby, a nawet śmierci.

Poradnik lekarski.

Ratunek ukąszonego przez żmiję.

Indje, Brazylja i inne gorące kraje mają dziesiątki gatunków jadowitych węży. Każdy czytał w powieściach o kobrze, grzechotniku, okularniku i innych. Polska ma tylko żmiję, w dodatku niezbyt rozpowszechnioną. Ale i jej jad bywa śmiertelny.

Leczenie ukąszenia żmiji obecnie nie jest już sprawą tak trudną, jak dawniej. Człowiek zyskał niezawodną broń, którą może zwalczyć kazdy gatunek jadu. Jest to surowica przeciw ukąszeniu węży. Na jad żmij też mamy specjalną surowicę.

Surowica, zastrzyknięta zaraz po ugryzieniu, jest gwarancją zdrowia, a nawet późno zastrzyknięta też zwykle chroni od ciężkich skutków działaniu jadu.

Jak ratować ukąszonego przez żmiję?

Gdy niema pod ręką surowicy należy do czasu jej sprowadzenia krwi, płynącej z ranki, nie tamować.

Rękę, czy nogę ugryzioną mocno ścisnąć tuż powyżej ranki, zapomocą ręcznika, skręconej chustki, albo co jest pod ręką. W ten sposób bieg krwi zwalnia się lub przy bardzo mocnem ściśnięciu nawet zupełnie ustaje. Jad wtedy, przechodzi do reszty ciała wolniej, tak, że organizm ma czas sobie z nim dać radę — lub wcale nie przechodzi. Pozatem taki ucisk ma inne jeszcze dodatnie działania. Ciśnienie może trwać najwyżej godzinę. Potem trzeba opaskę zdjąć na dziesięć minut i tak robić ciągle, dopóki ugryziony nie znajdzie się pod opieką lekarską. Ucisk dłuższy niż przez godzinę grozi gangreną tej części ręki lub nogi, która jest poniżej ściśnięta.

Gdy z ranki wypłynęło już sporo krwi, zabrać się do wypalenia jej gorącem żelazem. Wziąć jakikolwiek żelazny przedmiot o cienkim końcu (np. szydło, gwóźdź i t. p.), rozżarzyć do czerwoności i wypalić gruntownie dno i boki rany. Wypalenie niszczy jad).

Wypaloną rankę opatrzyć, jak każde inne skaleczenie. Nie tracąc czasu, wieźć do najbliższego większego miasta, do lekarza, na zastrzyk surowicy.

Gdy zaś surowica jest pod ręką, wówczas niczem nie opatrujemy ranki.

Ściskamy kończynę powyżej rany, jak w wypadku poprzednim, natychmiast lub jak można najprędzej zastrzykujemy pod skórę ampułkę surowicy. Równocześnie rozpuszczamy łyżeczkę od herbaty chlorku wapnia w szklance przegotowanej wody. Jeżeli można szybko dostać z apteki, w takim razie lepiej rozpuścić w wodzie destylowanej. Oto recepta dla adtekarza:

Rp. Calcii chlorali 4.0,
Aq. destill. 240,0.

Rozpuścić trzeba świeżo: stary roztwór nie działa tak dobrze. Przemyć tym roztworem rankę, polewając tak długo, aż zużyjemy całą rozpuszczoną ilość.

Po dwu godzinach zdjąć uciskającą opaskę. Wezwać lekarza dla zbadania szczegółowego chorego.

KRONIKA.

Podpisanie i ogłoszenie nowej Konstytucji. Dnia 23 kwietnia b. r. nastąpiło podpisanie nowej Konstytucji przez p. Prezydenta Rzeczypltej i ogłoszenie w Dzienniku Ustaw.

Wybory do Sejmu i Senatu po żniwach? Z kół politycznych informują, że wybory do Sejmu i Senatu odbędą się zaraz po żniwach, a więc z końcem lata. Prowizorycznie ustalono termin wyborów na koniec sierpnia lub pierwszą połowę września.

Opóźnienie publicznych robót inwestycyjnych. W kołach fachowych wskazują z niepokojem na opóźnienie rozpoczęcia publicznych robót inwestycyjnych. Dotychczas przygotowano tylko roboty drogowe, inne, natomiast roboty, planowane na ten rok, jak regulacja rzek, budowa wodociągów i kanalizacji, nie wyszły jeszcze ze stadjum początkowych przygotowań. To samo dotyczy budowy elektrowni w Rożnowie na Dunajcu, gdzie roboty miały być rozpoczęte 28 kwietnia, a gdzie dotąd nie przeprowadzono wykupu gruntów pod budowę instalacyj. Nie pomyślano także o przeprowadzeniu niezbędnych dróg do terenów upatrzonych na place budowlane. Sezon na roboty budowlane rozpoczyna się w pierwszych dniach kwietnia. Kwiecień jest stracony i zachodzi obawa, że stracone będą również i dalsze miesiące. Przy robotach wodociągowych i kanalizacyjnych muszą być dokonane zawczasu zamówienia na rury i inne instalacje w fabrykach, czego dotąd nie zrobiono. Roboty inwestycyjne w miastach mogą być rozpoczęte w najlepszym razie w lipcu, co oznacza stratę trzech cennych miesięcy roboczych. Poza przygotowaniem materjałów, planów i t. d. dla robót, koniecznem jest również przygotowanie fachowego personelu i odpowiednich kadr robotniczych.

Pomarańcze zjedliśmy ale jaj nie wywozimy. Jak powszechnie wiadomo, Polska skupiła kilkaset wagonów pomarańcz wzamian za jaja. Pomarańcze już zapłaciliśmy, a nawet i zjedliśmy, ale z eksportem jaj jakoś trudniej. W sferach miarodajnych informują nas, że powodem wstrzymania się z eksportem jaj do Hiszpanji są wielkie trudności w wydobyciu stamtąd gotówki, na którą eksporterzy muszą czekać po 3 miesiące i dłużej.

Samobójstwo po morderstwie. W Przebieczanach pod Wieliczką 24-letni Tadeusz Kubicki po kłótni z żoną Anielą, liczącą 23 lata; strzelił do niej z rewolweru i zabił ją na miejscu, poczem sam pozbawił się życia. Małżonkowie pozostawili troje dzieci, z których najstarsze liczy 5 lat. Kubicki ożenił się przed służbą wojskową; którą odbywał na kresach wschodnich. W czasie służby wojskowej doszły go wieści, że żona prowadzi się źle. Gdy Kubicki z końcem lutego powrócił, rozpoczęły się między małżonkami kłótnie, które zdarzały się niemal codziennie. Ostatnia kłótnia zakończyła się tragicznie. Kubicki dokonał szalonego czynu przypuszczalnie po pijanemu.

Wyrok na szajkę wiejskich terorystów. W kwietniu 1934 r. założył niejaki St. Dulemba w Libiążu Małym szajkę, która była postrachem okolicy. Szajka usiłowała opanować przedewszystkiem hałdę, z której uboga ludność czerpała węgiel. Szajka dokonywała na mieszkańców, którzy się jej przeciwstawiali, napadów. Ostatecznie banda opryszków ujęta została przez policję. We czwartek i piątek sprawę szajki z Libiąża rozpatrywał Sąd Okręgowy w Krakowie. — Herszt szajki St. Dulemba skazany został na 3 lata więzienia. Albin Fortuna na rok więzienia. Następnie Sąd skazał dalszych 3 wspólników Dulemby na karę po pół roku więzienia, a 3 uwolnił.

Przygotowania do Kongresu Eucharystycznego w Grybowie. Przygotowania do Kongresu Eucharystycznego w Grybowie (diec. tarnowska), który ma skupić koło Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie szerokie rzesze ludu z całego Podhala, są już w pełnym toku. Utworzono siedem sekcyj w łonie komitetu, powołanego do przygotowania Kongresu. Na czele komitetu stanął burmistrz m. Grybowa, dr. Wincenty Warzecha. We wspomnianym Kongresie weźmie udział kilku Księży Biskupów obrządku łacińskiego, a Ks Administrator Apostolski dr. Bazyli Maściuch odprawi nabożeństwo według liturgiki grecko-katolickiej. — Kongres odbędzie się w dniach od 8-go do 10 czerwca b. r.

Zakliczyn kończy budowę ochronki. Doceniając znaczenie ochronki, jej walorów wychowawczych, powziął myśl budowy ochronki ś. p. mgr. Karol Szymanowicz, burmistrz m. Bochni, pochodzący z Zakliczyna n. D. Okazała ochronka jest na ukończeniu. Nie doczekał się jednak ś. p. Karol Szymanowicz realizacji swego dzieła, zmarł bowiem nagle, na udar serca w lipcu ub. r. na widok katastrofalnej klęski powodzi. Ostatnie jego słowa, szeptem wypowiedziane, były: „kończcie ochronkę". I w rzeczywistości Rodzina i spadkobiercy zajęli się wykończeniem. Oddana zostanie wkrótce do użytku pod wezwaniem św. Rodziny.

Oderwaną głowę wybuch granatu odrzucił na 50 m. W Kudobińcach niedaleko Złoczowa, grupa młodocianych chłopców znalazła na polu podczas zabawy granat wojskowy. Chłopcy, nie przeczuwając nic złego, poczęli granatem tym rzucać na odległość. W pewnej chwili granat eksplodował. Skutki wybuchu były okropne. 12-letni Władysław Radom i 11-letni Jan Lisiewic zostali rozszarpani na kawałki, tak, że np. głowa jednego leżała o 50 metrów od miejsca wybuchu, zaś 13-letni Michał Chomiak i 14-letni Andrzej Olesin odnieśli bardzo ciężkie rany i stan ich jest beznadziejny.

Kradzież 50.000 złotych, ukrytych w stole. Ze Lwowa donoszą o wielkiej kradzieży na szkodę adwokata Bernarda Nussbauma. Przechowywał on pieniądze w skrytce, umieszczonej sprytnie w stole w pokoju jadalnym. W czasie nieobecności dr. Nussbauma, który wyjechał na kilka dni ze Lwowa nieznani sprawcy otworzyli skrytkę i zabrali z niej 6.000 dolarów i około 20.000 w banknotach. O kradzież podejrzana jest służąca.

8 miljonów zł. grzywny za fałszywe zeznanie podatkowe. W sądzie grodzkim we Lwowie zapadł wyrok w sprawie karno-skarbowej przeciwko Rudrofowi, oskarżonemu o świadome składanie fałszywych zeznań podatkowych w imieniu własnem oraz spółki „Brody". Sąd skazał Rudrofa na karę grzywny w łącznej kwocie osiem i pół miljona złotych oraz rok aresztu bez zawieszenia. W motywach wyroku podał sąd, między innemi, że żądanie obrony zastosowania do sprawy postanowień ustawy z dnia 26 marca 1935 roku o uwolnieniu od odpowiedzialności karnej w sprawach o przestępstwa podatkowe nie może mieć miejsca, ponieważ władze skarbowe ujawniły w niniejszym wypadku fakt przestępstwa przed sprostowaniem przez Rudrofa zeznań podatkowych.

Epidemja samobójstw. Na polach między miejscowościami Rzęsna Polska i Biłonorszcza pod Lwowem znaleziono zwłoki młodego mężczyzny i kobiety. Oboje zabici byli wystrzałami z rewolweru, każde 2 strzałami. Dochodzenie wykazało, że zabitą jest absolwentka gimnazjum Marja Kowalukówna, córka grecko-katolickiego księdza, zaś zabitym — absolwent gimnazjum Michał Kopacz.

Burza zniszczyła 62 budynki w pow. zbaraskim Nad powiatem zbaraskim, woj. tarnopolskie przeszła gwałtowna burza, która zniszczyła w Suchowicach 33 budynki, w Nowem Siole 18 budynków, w Szepakach 8 budynków i w Koziarach 3. Ogółem nawalnica zniszczyła 62 budynki w tem 30 całkowicie. W Suchowcach wiatr wyrwał w kilku miejscach drzewa z korzeniami, które padając zniszczyły przewody telegraficzne. W Anielicach wiatr zerwał dach z koszar 12 szwadronu K. O. P.

Tyfus plamisty na Pokuciu. Na terenie Pokucia panuje tyfus plamisty. Codziennie niemal notują kilkanaście wypadków tej choroby. Szpitale w Kołomyi są przepełnione. Ze Lwowa wyruszyć ma specjalna kolumna Czerwonego Krzyża, by nieść pomoc nieszczęśliwym.

Bezrobotny zjadał psy. Sąd w Sosnowcu rozpatrywał sprawę bezrobotnego St. Grabskiego, oskarżonego o kradzież psa Leona Pawłowskiego. Sprowadzony do komisarjatu Grabski, przyznał się do kradzieży psa i wyjaśnił, że wraz ze swym kolegą, również bezrobotnym, Wł. Jarosińskim, utrzymuje się przy życiu dzięki zjadaniu schwytanych psów. Jednak na rozprawie sądowej oskarżony Grabski cofnął swoje poprzednie zeznanie, twierdząc obecnie, że o żadnym psie nic nie wie. Sąd skazał Grabskiego na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem na dwa lata, Jarosińskiego zaś uniewinił.

Tajemnicze morderstwo wyjaśnione. Zagadka zaginięcia urzędnika miejskiego z Szydłowca koło Skarżyska Józefa Gomułkiewicza została rozwiązana. Wydział śledczy P. P. w Skarżysku-Kamiennej w toku dochodzeń ustalił, że Gomułkiewicz, który stale nosił przy sobie swoje oszczędności, padł ofiarą mordu rabunkowego. Zwłoki zamordowanego znaleziono zakopane na metr głęboko na podwórzu niejakiego Szlezyngiera. W Szydłowcu aresztowano Mieczysława Pająka oraz Eugenjusza Szlezyngiera. Mordercy przyznali się do zbrodni. Z 800 zł. które rzekomo zrabowali denatowi, odebrano od nich 128 zł.

Katastrofa autobusowa w kieleckiem. Na szosie Końskie-Drzewica we wsi Korytków pow. opoczyńskiego autobus pasażerski wjechał do przydrożnego rowu, w wyniku czego 11 pasażerów odniosło rany, przyczem kilku z nich, a m. in. szofer St. Pliszka doznało ciężkich obrażeń. W czasie dochodzeń ustalono, że katastrofę spowodowali przejeżdżający szosą furmani, którzy z niewyjaśnionych dotąd przyczyn obrzucili autobus gradem kamieni. Jeden z rzuconych kamieni po rozbiciu szyby uderzył szofera w głowę. Szofer stracił przytomność i panowanie nad kierownicą, powodując tem samem katastrofę. Furmanów aresztowano.

Tramwaj odciął nogę adwokatowi. W Łodzi tragiczną śmiercią zginął znany tam adwokat Samuel Rabinowicz. Spiesząc do sądu, usiłował wskoczyć do tramwaju, lecz przytem potknął się i wpadł pod koła wagonu, przyczepnego. Koła tramwaju odcięły mu nogę. Wezwana straż ogniowa podniosła wagon i wydobyła nieszczęśliwego, który poza odcięciem nogi, doznał licznych ran na całem ciele. Po przewiezieniu go do szpitala, dokonano operacji, Mimo to Rabinowicz zmarł po kilku godzinach.

Zagryziona na śmierć przez psy. W pobliżu majątku Jeżów pod Lublinem, będącym własnością J. Nowakowskiego, na idącą do kościoła 76-letnią

Barbarę Bieniek ze wsi Borów — rzuciło się 5 wielkich psów, stanowiących własność majątku. Psy zagryzły staruszkę na śmierć.

Czworo dzieci zatruło się nieświeżem mięsem. Czworo dzieci gospodarza Jana Ryżego, zamieszkałego we wsi Trzebnica, pow. Piotrowskiego, po spożyciu obiadu poczęło zdradzać objawy zatrucia. Jedno z dzieci zmarło w strasznych męczarniach. Stan zdrowia pozostałych dzieci nie budzi obaw. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że dzieci zatruły się nieświeżym tłuszczem i cielęciną, nabytą w jednej z miejscowych masarń.

Złodzieje u naczelnika więzienia. Onegdaj około północy do mieszkania naczelnika więzienia w Grodzisku Mazowieckim przez wyłamanie zamku w drzwiach od balkonu, dostało się dwu zawodowych złodziei. Poczęli oni pakować wartościowe przedmioty. Naczelnik więzienia, obudzony szmerem, wpadł do pokoju, gdzie gospodarowali złodzieje i jednego z nich, Jerzego Murawińskiego, ukrytego w szafie, ujął. Drugi złodziej zbiegł przez balkon. Podczas szamotania złodziej był postrzelony przez naczelnika w rękę powyżej łokcia. Należy zaznaczyć, że mieszkanie, do ktorego zakradli się złodzieje, znajduje się na terenie zabudowań więzienia i jest strzeżone przez wartowników — co jednak nie przeszkodziło włamaniu.

Warjat czy zbrodniarz? W Wielkanoc rano, polowy dóbr Borkowice, pow. koneckiego, St. Chrapka na ścieżce, wiodącej przez pola majątku, postrzelił z dubeltówki idących do kościoła: Jana Czapkiewicza, Jana Kawałę i Fr. Tamborka, mieszkańców wsi Wydrzyn, pow. opoczyńskiego. Tego samego dnia o godzinie 1-szej w południe polowy Chrapka na tej samej ścieżce usiłował zatrzymać grupę ludzi, powracających z kościoła. Wywiązała się sprzeczka, w czasie której Chrapka strzelił do grupy osób, zabijając na miejscu Józefa Binka ze wsi Wydrzyn. Po dokonaniu zabójstwa Chrapka schronił się w swej leśniczówce. Gromada mieszkańców wsi, składająca się z około 50 osób, usiłowała dostać się do leśniczówki, bombardując dom kamieniami. Całe zajście zlikwidowała policja, aresztując polowego Chrapkę.

„Rogatkowe" w Płocku zniesione. W Płocku zakończono od dłuższego czasu trwające pertraktacje między płockim Wydziałem Powiatowym i Zarządem Miejskim m. Płocka w sprawie zniesienia w Płocku opłat rogatkowych. Rezultatem porozumienia jest zniesienie całkowicie opłat rogatkowych. Już od piątku na rogatkach płockich za wjazd do miasta nie są pobierane żadne opłaty. W kieszeniach rolników Płocka pozostanie rocznie około 100.000 zł., bo taka suma wpływała z opłat rogatkowych. Po opłaceniu kosztów administracyjnych Płock z opłat rogatkowych miał około 75.000 zł. rocznie dochodu. — A kiedyż zostaną zniesione rogatki krakowskie, które trapią rolników jeszcze większemi opłatami od wjazdu do miasta, bo 80 groszy od pary koni. Należałoby aby gminy przez Wydział Powiatowy krakowski upomniały się o to energicznie.

Ucieczka dwu uczennic do Sowietów. Przed paru dniami zaginęły dwie uczennice szkoły powszechnej w Smorgoniach koło Mołodeczna, H. Żukowna i Koralczukówna. Dochodzenia policyjne ustaliły, że udały się one do Rosji sowieckiej. Ponieważ uczennice te posądzone zostały o szereg drobnych kradzieży, co groziło im wydaleniem ze szkoły, postanowiły widocznie w ten sposób uwolnić się od grożących konsekwencyj.

Samochód ciężarowy wpadł na kompanję żołnierzy powracających z nocnych ćwiczeń. Wypadek wydarzył się w okolicy Kromeryż na Morawach, 28 żołnierzy jest rannych, 11 ciężko.

Góra w Bawarji posuwająca się z szybkością 4 metrów na godzinę. Żywiołowa katastrofa obsuwania się góry w Alpach Bawarskich pod Oberandorf przybiera z każdą godziną coraz groźniejsze rozmiary. Olbrzymie masy ziemi, znajdujące się od 48 godzin w ruchu, poruszają się na szerokości 1500 mtr. z szybkością 4 mtr. na godzinę. Pojemność tej wędrującej góry obliczają na półtora miljona mtr. sześciennych. Rzeka Auerbach wystąpiła z brzegów, zalewając okolicę i tworząc olbrzymie jezioro. Wszelka pomoc narazie jest bezskuteczna.

Niemcy się obrazili. Rząd niemiecki wręczył notę protestacyjną państwom, których przedstawiciele wzięli udział w uchwalaniu rezolucji francusko-angielsko-włoskiej na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Genewie w dniu 17 bm., skierowanej przeciwko Niemcom. W nocie swej rząd niemiecki podnosi, że państwa owe nie mają prawa przybierania na siebie roli sędziów w stosunku do Rzeszy, dalej, że postanowienia Rady Ligi Narodów oznaczają nową próbę poniżenia Niemiec i dlatego rząd Rzeszy musi przeciwko rezolucji zaprotestować w sposób najbardziej stanowczy.

Harce rozjuszonej krowy na przedmieściu Budapesztu. W Kispest, jednem z przedmieść Budapesztu, ze stada bydła wyrwała się krowa i pędząc przez jedną z najruchliwszych ulic, pokaleczyła kilkanaście osób. Policja po nieudanych próbach schwytania rozjuszonego zwierzęcia, zastrzeliła krowę.

200 tysięcy pielgrzymów w Lourdes. Z okazji 3 dniowego „Triduum" w Lourdes, miejsca słynącego z cudownych uzdrowień, zjechało tam 200 tysięcy pielgrzymów. Z Polski biorą udział w uroczystości ks. arcybiskup Jałbrzykowski i biskupi Przeździecki i Michalkiewicz. Przyjechał też delegat papieski kard. Pacelli.

Lot człowieka-ptaka. Lotnik Charakorow odbył lot nad Rostowem na wysokości 1200 metrów na przestrzeni 3000 metrów z pomocą skrzydeł na ramionach i nogach. Lotnik otworzył następnie spadochron i wylądował na ziemi bez żadnych trudności. Tego rodzaju lot człowieka-ptaka jest drugim z kolei w Rosji sowieckiej, a czwartym na całym świecie.

Wielkie przygotowania włoskie do wojny z Abisynją. Dotychczas wylądowało w Erytrei przeszło 60.000 żołnierzy włoskich oraz 100 samolotów. Prócz tego wyładowano wielką ilość materjału wojennego i środków transportowych. W wielu okręgach kolonji są z pośpiechem budowane drogi. W Addis Abeba, panuje powszechne przekonanie, iż po ustaleniu pory deszczowej — w październiku nastąpi atak włoski na Abisynję.

Dwaj młodzi zabójcy na krześle elektrycznem. W Ossining w stanie N. Jork stracono na krześle elektrycznem dwóch młodych ludzi w wieku lat 20 i 17, skazanych na karę śmierci za zabójstwo policjanta.

Polak skazany za groźbę porwania w Ameryce. Jan Rembowski z Southampton pod Nowym Jorkiem skazany został na pięć lat więzienia za próbę wymuszenia na rodzicach panny Constance Torney 45.000 dolarów. Rembowski groził, że porwie dziewczynę, o ile tej sumy nie otrzyma. Listów z pogróżkami napisał ośmnaście. Policja poleciła rodzicom położyć paczkę z pieniądzmi w oznaczonem przez

szantażystę miejscu, a obok paczki ukryła aparat fotograficzny z automatyczną migawką. Gdy Rembowski przyszedł po paczkę i podniósł ją z ziemi, został automatycznie sfotografowany. Wyśledzenie go było już potem bardzo łatwe.

Polak „król złota“ zamarzł na śmierć. Stanisław Lisko, Polak, dyrektor kilku kopalń złota zamarzł na śmierć. Lisko zwany był w Kanadzie popularnie „królem złota“. Przed tygodniem dyrektor Lisko udał się samolotem do północnej części prowincji Quebec celem zbadania tamtejszych terenów, rzekomo złotodajnych. Podczas podróży samolot wpadł w burzę śnieżną i lądował na jeziorze Matchimanitou. Podróżni przeczekawszy kilka godzin próbowali wzbić się znów w powietrze, ale silnik odmówił posłuszeństwa. Dyr. Lisko i pasażerowie wyładowali z samolotu namiot i rozłożyli obóz. Lisko udał się do najbliższej osady po pomoc. Zapewne usiadł, zasnął i zamarzł. Ciało jego znaleźli lotnicy. Przewieziono je do Montrealu, gdzie stale mieszkał. Pozostawił żonę i dwie córki.

3.000 ofiar trzęsienia ziemi. W ubiegłą niedzielę rano wyspa Formoza, należąca do Japonji, nawiedzona została silnem trzęsieniem ziemi, które wyrządziło olbrzymie szkody. Według dotychczasowych obliczeń zabitych zostało 3.152 osób, ciężko rannych jest 12.000 osób. Wskutek wstrząsów zawaliło się około 7.100 domów, przeszło 63.000 domów jest doszczętnie zniszczonych. Panika wśród mieszkańców wysp spotęgowała się na skutek powstałych w wielu miejscach pożarów. Na głównej ulicy miasta Taichu zginęło 100 osób. Ulica ta zamieniła się w stos gruzów. Miasto Taiko na północno-zachodniem wybrzeżu wyspy zostało prawie doszczętnie zniszczone. — Tor kolejowy w północno-zachodniej części wyspy przedstawia obecnie serpentynę. Liczne tunele zawaliły się, szereg innych jest zasypanych. Zrozpaczeni mieszkańcy, którzy wyszli cało z katastrofy poszukują wśród ruin swoich bliskich. Mieszkańcy wyspy Formozy ubiegłe noce spędzają pod gołem niebem. Około godz. 3 w nocy odczuto nowy silny wstrząs.

Burze piaskowe nad Chinami. Nad północnemi Chinami przeszły burze piaszczyste o niezwykłej sile. Ruch kolejowy i komunikacja lotnicza uległy przerwie. W wielu miejscach przerwano łączność telefoniczną. Jest wiele wypadków śmierci. Po burzach piaszczystych nastąpił niebywały spadek temperatury: z 30 st. na 0 st. W prowincji Dżehol spadły śniegi.

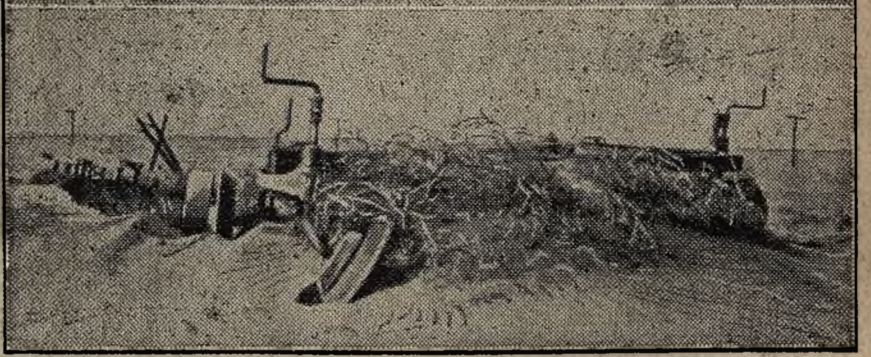
Burze piaskowe w Ameryce.

W ostatnich dniach przeszło kilka burz piaskowych nad Ameryką Północną. W niektórych okolicach pokrywa naniesionego przez burzę piasku sięga kilkudziesięciu centymetrów. Na fotograficznem zdjęciu naszem widzimy okolicę w stanie Oklaboma po przejściu takiej burzy piaskowej.

Rozmiary spustoszenia spowodowanego przez burze piaskowe szczególniej możemy widzieć na dolnym obrazku, na którym widzimy maszyny rolnicze w polu zasypane niemal zupełnie lotnym piaskiem, naniesionym w postaci ogromnych tumanów przez burze.

Szkody, wynikłe przez zasypanie uprawnych pól suchym piaskiem, są dla tamtejszego rolnictwa bardzo wielkie. Posadzone bowiem gdzieniegdzie wczesne rośliny zostały zupełnie zasypane.





RZECZY CIEKAWE.

Na jaką odległość słychać grzmot.

W ostatnich czasach nawiedziły zachodnią Europę gwałtowne burze. W Angji szalały nawalnice, połączone z gwałtownemi deszczami, przez dni kilka. Burze były tak silne, że w Londynie słyszano huk grzmotu, którego ośrodek oddalony był o 40 kilometrów. Niektórzy utrzymują, że na tę odległość ucho ludzkie nie dosłyszy grzmotu. Badania tymczasem okazały, że tak nie jest.

We Francji ministerjum wojny przeprowadziło szczegółowe badania co do odległości, na którą dosłyszalny jest huk grzmotu. — Stwierdzono przytem, że dobre ucho ludzkie potrafi w sprzyjających warunkach dosłyszeć grzmot na odległość nawet 55 klm. Na dystans 36 klm. każde ucho ludzkie dosłyszy grzmot nawet w warunkach mniej sprzyjających. Nieraz słyszy się grzmot, chociaż nie widać błyskawicy i niebo nie jest pokryte chmurami. Wówczas można przypuszczać, że ośrodek burzy oddalony jest o 25 kilometrów. Naogół ocenia się odległość grzmotu na różnicy między błyskawicą a hukiem. Błyskawicę widzimy w tej samej chwili, w jakiej się pojawia, huk grzmotu zaś dociera do nas ze znacznie mniejszą szybkością, bo 330 metrów na sekundę. Odległość ośrodka grzmotu uzyskamy, jeżeli liczbę 330 pomnożymy przez ilość sekund, jaka upłynęła od pojawienia się błyskawicy, aż do usłyszenia huku grzmotu.

Zapomocą instrumentów, czulszych od ucha luda·

kiego, usłyszeć można grzmot nawet na odległość 100 kilometrów.

Tęcza na stole.

Zagranicą propaguje się obecnie i z wielkiem powodzeniem nakrycie stołów barwnemi, nawet w jaskrawych, ale dobranych kolorach, obrusami i serwetami, jak również obstawia się stół naczyniami szklanemi o rozmaitych barwach.

Dłuższe obserwacje takiego urządzenia jadalnianych stołów wykazały, że gra barw wpływa dodatnio na humor i nastrój domowników, szczególnie sprawia uciechę i wywołuje zainteresowanie u dzieci, tembardziej że co jakiś czas następuje nieraz konieczna zmiana serwisu względnie garnituru wskutek np. zbicia, zniszczenia i t. d.

Szczególnie ożywiająco działają kolory niebieski, różowy, pomarańczowy, blado-żółty i kombinacje tychże.

Podanie naprzykład kompotu na kolorowych spodeczkach robi miłe wrażenie, tak samo napojów, w dobranych do koloru tychże szklankach lub kieliszkach. Serweta stołowa o deseniu dużych barwnych kwiatów lub innych ozdobnych barwach figur, mimowoli wywołuje sympatyczny nastrój, a nawet okrzyk pochwalny, naprzykład u wchodzącego do pokoju gościa. Mówią nawet, że barwność nakrycia stołowego wpływa dodatnio na apetyt! Warto jednak spróbować, wprowadzając ożywienie w dotychczasową monotonję bezbarwnych, przejrzystych naczyń szklanych.

Krowa w zielonych okularach.

Wśród rybaków kaszubskich istnieje niewiele podań z czasów gdy u końca cyplu Helskiego zamieszkiwali rozbójnicy morscy. Istnieje jedynie podanie o jakimś królu, który panował w Helu i kazał nawet bić monety z napisem „Rex Helar“ oraz drugie, ju bardziej znane, o zatopionym przez morze grzesznemu mieście Helu. Rozpowszechnionych jest zato wśród rybaków więcej różnych opowiadań na tle minionych zdarzeń i mniej lub więcej dowcipnych anegdot. Na Kaszubach mówią, że na półwyspie Helskim jest tylko jedna krowa, bo tam niema ją czem żywić. Więc żeby z głodu na wydmach nie zdechła, rybacy przyprawiają jej zielone okulary i wyprowadzają na plażę. Krowa, mając na oczach zielone okulary, myśli że jest na pastwisku i widzi przed sobą trawę, pożera piasek i w ten sposób przy życiu się utrzymuje.

Mieszkańcy okolic Pucka specjalnie lubią ostrzyć swój dowcip na rybakach helskich, lecz ci im dłużni też nie pozostają. Jeżeli ktoś z okolic Pucka chce kogoś nazwać niedołężnym, mówi „To jest czesty rebok“ (To jest prawdziwy rybak) Rybacy zaś odpłacają się pięknem za nadobne i stosują powiedzenie to odwrotnie: „To jest czesty lesók“ (lądowiec, a raczej szczur lądowy). Ponieważ na półwyspie dla rybaków konie są zupełnie zbędne, a jest ich obecnie parę sztuk, więc kosztem mieszkańców półwyspu bawią się mieszkańcy Pucka i okolicy, mówiąc, że w zimie, gdy zatoka Pucka zamarznie i rybak nie może posłużyć się w komunikacji z krajem łodzią, wówczas zaprzęga do sanek krowę i żagiel rozpina obok siebie i w ten sposób po lodzie jedzie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **K. Worek** w K.: Adresu fabryki przyborów do plisowania nie znamy. — **Józef Konieczny** w M.: Prenumerata była zapłacona do 1 października ub. r. — **Józef Drąg** w R.: Rozwiązanie zagadek nadeszło późno. — **St. Łętowski** w G.: Rozwiązanie zagadek otrzymaliśmy późno. — **Kazimierz Sołtys** w D.: Wierszyk nie bardzo rymuje. Brak jeszcze lepszego wyrobienia. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Henryk Bilka** w St.: Jeden wierszyk w numerze, inne też zamieścimy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf

(ułożył Jan Baran z Kr.)

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część karabinu
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Jest w kościele
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej chytry
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część radja
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Narzędzie szewskie
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nazwa tańca
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej płot
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część świata
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej praca
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd krawiecki
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej ława na rzece

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko wielkiego uczonego Polaka.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

Pierwsze — to roślina często używana,
Z drugiem, lecz z kreseczką zaś miejscowość znana,
Gdy dodasz trzecie, masz postać kobiety,
w dziejach ojczystych poznasz jej zalety.

II.

W każdym prawie domu, także na wsi w chacie,
Pierwsze wraz z trzeciem z pewnością znajdziecie,
Do drugiej i trzeciej konkurenci dążą
W zapasach o nagrodę; wszystkie krążą
I w szybkim biegu lecą w światy nam nieznane,
W istocie swej dotąd nie zbadane.

III.

Pierwsze uczucie nadzwyczaj przyjemne,
Szczególnie tam działa, gdzie serca wzajemne,
Sprzętem kuchennym są drugie i trzecie,
We wiejskiej chacie zawsze je znajdziecie;
Całość — hetman polski z wojen szwedzkich znany,
W dziejach ojczystych chlubnie zapisany.

3. Bilety wizytowe.

(Ułożył P. Staszczak z R.).

I.

M. PARZTELSKI

II.

A. CENTALSKI

III.

A. ZMORSKI

Z liter ułożyć zawód tych osób:

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 9 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 17 „Roli“ - 1) Logogryf: Adam Asnyk. 2) Szarada: Kamera. 3) Łamigłówki: Waza-baza, Morze-zorze. 4) Rebus: Praca i umiarkowanie hartuje siły i dozwala żyć.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Piwowoński z C., Józef Pliszka z W., Józef Jędrzejczyk z R. W. i Karol Głowacki z J.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Piwowoński z C. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 30 kwietnia b. r.

Przenica	19·25—19·50	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	14·80—15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	16·25—16·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·00—16·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·25—25·75
Groch zwyk.	30·00—34·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	9·00— 9·50	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	8·75— 9·25	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz. pastew.	9·50—10·50	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podwórzu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania. Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.25.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.

Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.